Nr 263 (293) | Łódź, niedziela 7 października 1945 r. | Rok 51

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od godz. 12—2 popołudniu

ADMINISTRACJA czynna od godziny 8—18

Cena numeru 1 złoty

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

REDAKCJA: ŁÓDŹ PIOTRKOWSKA 68

ADMINISTRACJA: PIOTRKOWSKA 70

Telefony: Redakcji . . 144-18
Administracji 222-22

Konto w Banku „Społem", Oddział w Łodzi, Nr. 12

Ludzie i idee

Nie poraz ostatni wypada nam zająć się sprawą nowotworzonego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Powstanie nowej partii chłopskiej jest zdarzeniem zbyt ważnym w naszym życiu politycznym, ażeby nie spuszczać zeń oka ani na chwilę i nie zwracać stałej uwagi na jego wewnętrzny i zewnętrzny rozwój.

Deklaracja polityczna PSL, rozklejona na murach miast, a prawdopodobnie kolportowana i po wsiach, powitana została z radością przez krakowski „Tygodnik Powszechny". A to już powinno obudzić czujność kierowników Stronnictwa w myśl zasady, iż źle postępujemy, gdy chwalą nas nasi przeciwnicy.

Trudno powiedzieć, by deklaracja ta głosiła idee sprzeczne z zasadami demokracji. Z deklaracją tą jednak jest tak, jak z sądem Ozyrysa. Według wierzeń starożytnych Egipcjan zmarły stawał przed sądem bóstwa, przed którym dokonywał spowiedzi, mówiąc długo i szeroko o tym, czego nie zrobił w swym życiu na ziemi. W ten sposób chciał zwieść najwyższego sędziego i ukryć przed nim swoje winy i grzechy. Deklaracja PSL i cała prasa tego stronnictwa przypomina właśnie takie przesłuchanie przed sądem Ozyrysa: ważne bowiem w niej jest nie to, co zostało napisane, ale to, co zostało pominięte.

Jasnym jest, iż w obecnym układzie stosunków po zwycięskim zakończeniu przez demokrację wojny z faszyzmem każdy na demokrację musi się powoływać i ją głosić. Odezwa PSL jednak i jego praca pomija skrzętnie to wszystko co według lewicy polskiej stanowi nieodłączny składnik demokratycznego ustroju. Tym składnikiem, bez którego demokracja więdnie i zanika, są elementy gospodarki społecznej, które do ustroju Polski zostały wprowadzone i które ten ustrój warunkują. Gdy mówi się o demokracji, nie można nie mówić o konieczności upaństwowienia i uspołecznienia wielkiego przemysłu, o rozbudowie spółdzielczości, o radach zakładowych, które czynią robotnika i pracownika umysłowego współgospodarzem przedsiębiorstwa.

Wszystkie te sprawy organom PSL, jeśli weźmiemy do ręki choćby tylko poznańską „Polskę Ludową", są zupełnie obce i są w niej całkowicie przemilczane. Stąd wypływa aprobata, którą zdobyła postawa ideowa PSL w konserwatywno - klerykalnych kołach krakowskich. Nie chodzi nam o frazeologię ‚faszyzm" i „reakcja". Chodzi nam o wykrystalizowanie stosunku nowej partii chłopskiej nie do tych słów, ale do żywych pojęć, które zawierają i reprezentują. Bez tego określenia, bez wyznaczenia sobie wyraźnych granic ideologicznych PSL stanie przed niebezpieczeństwem rozpłynięcia się w ideologii wstecznej, od czego nie zabezpieczy go powtarzanie samego słowa „demokracja".

Z drugiej strony obok idei, zwartej, wyraźnej i określonej drugim czynnikiem, tworzącym partię polityczną, są ludzkie kadry. Nie chodzi nam tutaj o znanych, czołowych, przedwojennych działaczy, którzy położyli swe podpisy pod odezwą PSL. Chodzi nam o tych, którzy w drugim rzędzie wraz z nimi i obok nich tworzyć będą ten ośrodek polityczny, pragnący reprezentować część opinii chłopskiej. Doświadczenie lat okupacji nakazuje zwrócić na tę sprawę szczególną uwagę.

W okresie konspiracji działo się tak dziwnie, iż placówki delegatury londyńskiej, stojące formalnie pod kierownictwem ludowców, w rzeczywistości opanowane były przez reprezentantów polskiej „czarnej sotni", przez oenerowców i wsteczników najczystszej wody. Obawiać się należy iż ludzie ci, za plecami ówczesnego premiera „rządu" londyńskiego ob. Mikołajczyka i jego przyjaciół w kraju robiący bezkarnie swoją politykę, a dziś przez rozwój sytuacji pozostawieni poza nawiasem życia politycznego, zapragną współdziałać nadal z tymi ludowcami zgłaszając się do szeregów PSL. Temu stronnictwu ludowemu więc przy nieokreśloności jego ideologii i zasad, przy słabym wyrobieniu aparatu organizacyjnego grozi napływ działaczy reakcyjnych, którzy przy pomocy partii chłopskiej zapragną realizować swoje cele, sprzeczne zarówno z ideami demokracji, jak i z prawdziwym interesem chłopa.

Nic nie upoważnia do sądzenia, by taki rozwój stosunków wewnątrz PSL był świadomym zamiarem jego kierowników. Tym wyraźniej otwarcie i publicznie należy im zwrócić uwagę na to grożące im niebezpieczeństwo, im, a więc i pośrednio — całej polskiej demokracji. Według pragnień obozu socjalistycznego, bowiem ruch ludowy, mimo obecnego pożałowania godnego rozbicia, powinien w całości pozostać członem obozu demokratycznego. Jeśli nie udało się uratować jedności organizacyjnej ruchu ludowego, nie może to być równoznaczne z otworzeniem wyłomu w murze obronnym demokracji, o który raz po raz uderzać próbują coraz bardziej słabnące fale reakcyjne. A wyłomu nie będzie wówczas, gdy wszystkie partie, a więc i PSL, będą się budować i rozwijać zawsze czujne na te dwa podstawowe zagadnienia: swojej ideologii i odpowiedniego doboru ludzi.

ZBIGNIEW MITZNER

Książę Windsor w Anglii

LONDYN, (United Press). Do pałacu Buckinghamskiego przybył w sobotę wieczorem z niespodziewaną wizytą książę Windsoru (b. król Anglii, Edward VIII, ożeniony z p. Simpson). Książę konferował blisko godzinę z bratem swym, królem Jerzym w jego prywatnych apartamentach, poczem odjechał do miasta. Była to pierwsza wizyta księcia Windsoru w pałacu królewskim od chwili jego abdykacji w grudniu 1936 r.

Burzliwe manifestacje w Buenos-Aires

BUENOS AIRES, (AFP). — Wydany przez sąd dekret odnośnie zamknięcia uniwersytetu w Buenos Aires, wywołał tu olbrzymie wrażenie. Podniecenie w mieście trwało do późnej nocy. Policja i grupy strażaków były wzywane, celem rozproszenia tłumów, które manifestowały, pragnąc wyjednać uwolnienie aresztowanych studentów.

Studenci ci, jak również profesorowie, manifestowali już niejednokrotnie przeciwko dyktaturze argentyńskiej. Zamknięcie uniwersytetu dolało tylko oliwy do ognia

„Nie ustaniemy w wysiłkach zmierzających do uzyskania pokoju"

WASZYNGTON, (AFP). Sekretarz stanu Byrnes, wygłosił przemówienie radiowe w sprawie rezultatów konferencji londyńskiej. Byrnes przyznał, że konferencja nie doszła do żadnych wyników konkretnych, jednakże na zakończenie oświadczył: „Nie jesteśmy bynajmniej zniechęceni tym chwilowym brakiem dodatnich osiągnięć i chcielibyśmy zaszczepić w innych zrozumienie i tolerancję, którymi pragnęlibyśmy, by nas obdarzali. Nie ustaniemy w wysiłkach, zmierzających do uzyskania trwałego i sprawiedliwego pokoju, zarówno dla nas, jak i dla wszystkich innych narodów.

WASZYNGTON (AFP). W mowie, którą wygłosił Byrnes, amerykański minister spraw zagranicznych podkreślił, iż Ameryka jest stanowczo zdecydowana nie posuwać się zbyt daleko w swych ustępstwach. Byrnes zapewnił, iż Stany Zjednoczone pragną zgody, ale nie za wszelką cenę, i że kompromis nie oznacza kapitulacji.

Mówiąc o pracach przygotowawczych w sprawie traktatu pokojowego z Włochami, Byrnes zaznaczył, iż prace te były już bardzo daleko posunięte, przy czym zasługę w tym wypadku należy przypisać inicjatywie angielskiej. Jeśli natomiast chodzi o sprawy bałkańskie, to minister amerykański jest zdania, iż nie doszło do porozumienia wskutek nieprzychylnego stanowiska, zajętego przez ZSRR.

Mowa Byrnesa nie była bynajmniej nacechowana zniechęceniem, przeciwnie, tchnęła nadzieją, iż podczas następnego zgromadzenia, obradujący ministrowie osiągną lepsze rezultaty.

JAK WYJŚĆ ZE ŚLEPEJ ULICZKI?

WASZYNGTON, (AFP). Stany Zjednoczone ożywione duchem kompromisu — czego dały dowód w sprawie polskiej — nie są nastawione wrogo do rządów Rumunii i Bułgarii. Ameryka pragnie jedynie, by zobowiązania, powzięte w Jałcie, a dotyczące swobód politycznych — były przestrzegane. Widoczne jest, że Byrnes bardzo poważnie bierze jeszcze pod uwagę projekt ponownego zwołania ogólnej konferencji ministrów. Amerykański minister spraw zagranicznych uważa tego rodzaju konferencję za bramę, przez którą można wydostać się ze ślepej uliczki, i stara się wykazać, iż brama ta nie jest jeszcze zamknięta.

Sprawa uczestnictwa Francji poruszona była kilkakrotnie podczas mowy Byrnesa, który jest zdania, iż — skoro Ameryka zaangażowała się tak, jak to uczyniła od dn. 11 września — nie ma teraz prawa żądać wykluczenia Francji i Chin z dyskusji, dotyczących traktatów pokojowych dla państw, które były wschodnimi satelitami osi.

Byrnes przypomniał, iż Stany Zjednoczone zarzuciły chwilowo francuski punkt widzenia w kwestiach dotyczących wschodu na korzyść koncepcji radzieckiej, ale że postąpiły tak z wielkim żalem, gdyż udział Francji i Chin zarówno w debatach londyńskich, jak i w Radzie Bezpieczeństwa, jest nieodzowny. Jednakże — zaznaczył wyraźnie Byrnes — pokój nie powinien być dziełem trzech, czy też pięciu państw, a wszystkich narodów zjednoczonych.

W Czechosłowacji nie było wyborów

Wczorajszy biuletyn zagraniczny Polpressu przyniósł wiadomość, iż w Czechosłowacji odbyły się wybory do rad prowincjonalnych (odpowiednik naszych sejmików wojewódzkich). W depeszy tej podano, że „socjaliści zdobyli 795 mandatów, komuniści 840, socjaliści narodowi 813, katolicka partia ludowa 523" itd.

Okazuje się jednak, że w Czechosłowacji nie było żadnych wyborów... Bo oto w komunikacie urzędowym czeskosłowackiego ministerstwa spraw wewnętrznych (ogłoszonym m. in. przez ajencję „France Presse") czytamy, że w Pradze ogłoszone zostały wyniki desygnacji, czyli wyznaczenia przez Komitety Wyzwolenia — osób, które wybiorą ze swego grona członków Tymczasowego Zgromadzenia Narodowego.

Wyborów jednak nie było, gdyż wszystkie cztery partie czeskosłowackie osiągnęły porozumienie co do podziału mandatów i do żadnego głosowania nie doszło. Trudno więc nazywać to wyborami i pisać, że różne partie zdobyły tyle i tyle mandatów, skoro właściwie żadnych wyborów nie było.

Żołnierzom milicji

Przed rokiem, 7 października dekretem PKNW powołano do życia Milicję Obywatelską jako organ, mający zapewnić spokój i porządek w Polsce demokratycznej. W ten sposób usunięto raz nazawsze z życia naszego widmo granatowego policjanta, wiernego sługi sanacyjnego reżimu, kata Brześcia i Berezy, tego, który strzelał do strajkujących robotników, szarżował bezbronne tłumy i przeprowadzał krwawe pacyfikacje na wsi. Tego granatowego policjanta, który potem poszedł na wierną służbę do okupanta, stając się niejednokrotnie jego donosicielem i pomocnikiem w walce z narodem polskim.

Na to miejsce powstała Milicja Obywatelska, która w tym pierwszym roku swego istnienia położyła olbrzymie zasługi w dziele uporządkowania kraju i wprowadzenia bezpieczeństwa. Działalność swą Milicja znaczy setkami trupów swych żołnierzy i oficerów, którzy padli z rąk bandytów i członków band faszystowskich, w walce o demokratyczny ustrój państwa i o spokój współobywateli.

W dniu święta Milicji Obywatelskiej pamiętać musimy o jej ofiarnej i ciężkiej służbie, otoczyć ją musimy pełnym zrozumieniem i obdarzyć powszechnym uznaniem.

Japonia wkracza na drogę demokracji
Przewódca liberałów tworzy rząd

NOWY JORK, (Polpress). — Cesarz Hirohito powierzył misję utworzenia nowego rządu japońskiego przywódcy japońskiej partii liberalnej, Kijuro Szidehara.

Szidehara był ambasadorem japońskim w Stanach Zjednoczonych, a w latach 1929 — 1931 — premierem. Od tego czasu **nie brał udziału w życiu politycznym i niejednokrotnie ostro występował przeciwko japońskiej polityce podbojów.**

OŚWIADCZENIE NOWEGO PREMIERA JAPOŃSKIEGO.

NOWY JORK, (Polpress). — Po przyjęciu misji utworzenia nowego rządu, Kijuro Szidehera złożył wobec prasy oświadczenie, w którym powiedział m. in.:

„Japonia powinna wkroczyć na drogę demokracji. Pewien jestem, że w krótkim czasie uda się wprowadzić w Japonii zasady wolności, których jestem stałym bojownikiem. Przywódcy liberalni, którzy trzymali się dotychczas zdala od polityki, będą mogli obecnie pracować dla dobra kraju i dla ugruntowania w Japonii zasad demokratycznych".

Szidehera oznajmił, że za kilka dni ogłoszony będzie skład nowego gabinetu.

LONDYN, (Polpress). — Generał Mac Arthur wydał zarządzenie o zwolnieniu wszystkich więźniów politycznych w Japonii. Równocześnie zanulowano ustawy, które ograniczały swobodę słowa.

MOSKWA, (Polpress). — Były generał - gubernator Korei, generał Abe i b. minister spraw zagranicznych Togo, zostali aresztowani jako przestępcy wojenni.

Głosy i odgłosy

HOTELE W PARYŻU.

Sztab amerykański ogłosił, iż od 1-go sierpnia zwalnia 23 hotele paryskie. Niemniej pod koniec sierpnia na ogólną liczbę 1,638 pokoi w tych hotelach 668 było zarekwirowanych, częściowo przez Amerykanów, częściowo przez władze francuskie a także przez Anglików i Polaków. O stosunkach panujących w Paryżu mówi fakt, iż zarząd jednego z hoteli został zawiadomiony o uchyleniu rekwizycji dopiero 11-go września, przy czym odmówiono mu zapłacenia zaległego rachunku.

PRZYDZIAŁY DLA DZIECI FRANCUSKICH.

Dzieci francuskie otrzymują następujące przydziały: 25 gr. chleba dziennie i miesięcznie: 100 gr. masła, 400 gr. mięsa, 280 gr. cukru, 4 litry wina i 42 gr. jajka w proszku.

Weźmy swoje sprawy w swoje ręce

Wśród rozmaitych spraw, wiążących się z poprawą bytu ludności pracującej — wysuwa się na miejsce naczelne sprawa racjonalnego zaopatrzenia w tanią żywność, odzież i opał. Dużo jest jeszcze **braków pod tym względem.** Wspomnijmy o **tak bardzo zasadniczym braku jak sprawa zaopatrzenia rodzin pracujących w zdrowy chleb kartkowy.**

Ileż to razy poruszaliśmy ten temat. Ile było w tej sprawie głosów oburzenia, ile **uchwał** zgromadzeń robotniczych — ile **zapowiedzi** zmian — a chleb kartkowy **ciągle jeszcze jest zły.**

Niewątpliwie dużo jest w tym winy piekarzy i młynarzy. Tak jak w ogóle **dużo jeszcze złych zwyczajów przejawia nasz handel prywatny.**

Trzeba stwierdzić, że niektóre warstwy społeczeństwa naszego nie zrozumiały dotychczas — albo też zrozumieć nie chcą, zasadniczych przeobrażeń jakie w Polsce nastąpiły. Ale przecież wykorzystywanie anomalii, jakimi zwykle odznaczają się pierwsze okresy powojenne, musi się skończyć i wszystkie typy kombinatorów, żerujących na ludzkiej biedzie, będą musiały jąć się uczciwej pracy. Inaczej życie wymiecie je poza swój nawias.

Opanowane przez aspołeczne, nieuczciwe elementy niektóre dziedziny naszego handlu będą ulegały oczyszczeniu w miarę ich przejmowania przez spółdzielczość. Spółdzielczość bowiem w pracy nad usprawnieniem i uzdrowieniem akcji zaopatrywania ludności w artykuły pierwszej potrzeby przyjmuje wybitny udział.

Jeśli chodzi o teren robotniczy to działa na nim Fabryczna Spółdzielnia Spożywców. Jest ona jedną z najmłodszych robotniczych placówek spółdzielczych, a jej dotychczasowy szybki rozwój, który najlepiej ilustruje fakt skupienia ponad 15 tysięcy udziałowców — a ponadto obsługiwanie przeszło 100 tysięcy konsumentów w artykuły kontyngentowe — rokuje jak najlepszą przyszłość.

Fabryczna Spółdzielnia posiada dość specjalny charakter, bowiem grupuje ona jedynie ludzi pracy w przeciwieństwie do innych spółdzielni, które na tę okoliczność nie zwracają uwagi.

Fakt ten świadczy już wyraźnie, że Fabryczna Spółdzielnia jest typowo robotniczą instytucją — związaną silnie ze światem pracy.

Spółdzielnia podejmuje w porozumieniu i przy poparciu Rady Okręgowej Związków Zawodowych i partii politycznych, wszystkie sprawy związane z usprawnieniem zaopatrzenia ludności pracującej.

Kontakt z przedstawicielami robotników — najbardziej zainteresowanych pracami Fabrycznej Spółdzielni — będzie się stawał coraz ściślejszy.

Dziś w szeregach Fabrycznej Spółdzielni znajdują się robotnicy największych fabryk.

W najbliższej przyszłości przewidywane jest przejęcie przez Fabryczną Spółdzielnię akcji dodatkowego aprowizowania robotników, wymianę „punktów premiowych" na tkaniny, żywność, wzgl. przedmioty gospodarstwa domowego.

Plany Fabrycznej Spółdzielni zmierzają przede wszystkim w kierunku rozszerzenia zaopatrzenia w żywność. Specjalnie w tych poczynaniach Spółdzielnia uzyskać powinna daleko idącą pomoc zarówno ze strony władz jak i zakładów przemysłowych. Nawiązana już przez Spółdzielnię współpraca z Samopomocą Chłopską niewątpliwie ułatwi skup środków żywnościowych po cenach niższych od cen rynkowych. Życzliwy stosunek władz miejskich — ułatwi Spółdzielni dalsze uniezależnienie się od prywatnych sklepów.

Tak to w codziennym wysiłku — bez efekciarstwa — realizuje się hasło: „Weźmy swoje sprawy — w swoje ręce". —

Robotnicy przez swą Fabryczną Spółdzielnię pragną polepszyć sytuację żywnościową i opałową warstw pracujących.

M.

Franco obawia się generałów

MADRYT (AFP). Generał Franco rozpoczął wielką ofensywę przeciwko wrogim mu przywódcom armii, ogłaszając dekret, który modyfikuje zupełnie skład najwyższej rady militarnej.

MADRYT, (United Press). W sobotę z Madrytu wyruszył samochodem w misji specjalnej do Lozanny Jose Maria Oriel. Koła monarchistyczne są zdania, iż misja Oriola związana jest ściśle ze wznowieniem monarchii w Hiszpanii i dziwnym zbiegiem okoliczności zbiega się z przybyciem do Madrytu ambasadora Barcenasa, z którym Don Juan odbył długą konferencję przed wyjazdem ambasadora ze Szwajcarii.

Barcenas doręczył generałowi Franco listy don Juana, zawierające propozycje, na które Franco przesłał obecnie odpowiedź za pośrednictwem Oriola. Na sobotnie popołudnie zwołane zostało posiedzenie gabinetu z obowiązkowym stawiennictwem wszystkich ministrów.

Hiszpania oczekuje jako wyniku tego posiedzenia ogłoszenia ważnych decyzji dotyczących wznowienia monarchii.

Zaostrzenie sytuacji strajkowej w USA

NOWY JORK, (AFP). — Jeśli za dwa do trzech tygodni zatargi między robotnikami a przedsiębiorcami w Stanach Zjednoczonych nie będą złagodzone, to wykonanie wszelkich programów nowej produkcji będzie znacznie opóźnione. Dyrektor Urzędu Produkcji Wojennej Krugg w sprawozdaniu o przestawieniu przemysłu wojennego na pokojowy podkreślił powagę kryzysu, zwłaszcza w branży węglowej. Krugg proponuje racjonowanie węgla w przemyśle stalowym, a nawet dla potrzeb domowych.

Strajk górników rozszerza się coraz bardziej, a spowodowane nim straty dochodzą do 750,000 tonn dziennie. Wielka stalownia w Pittsburgu zredukowała swą produkcję do 51 proc.

W Nowym Jorku trwa nadal strajk robotników portowych.

Hitler chciał napaść na Szwajcarię

BERN, (Polpress). — Przemawiając w parlamencie szwajcarskim, minister dr. Kobelt oświadczył, że Hitler planował w r. 1943 napaść na Szwajcarię. 18 marca 1943 r. nadeszły raporty od tajnych agentów szwajcarskich z Niemiec, że hitlerowcy skoncentrowali w Bawarii pokaźne siły i że w najbliższym czasie należy się spodziewać uderzenia niemieckiego na Szwajcarię.

Jednocześnie agenci niemieckiej V-ej kolumny w Szwajcarii zaczęli rozwijać energiczną działalność. Naczelny dowódca armii szwajcarskiej, generał Gnisan zarządził ostre pogotowie tak, że armia szwajcarska gotowa była odeprzeć atak niemiecki. Wywiad szwajcarski w Niemczech funkcjonował bardzo sprawnie. Już 27 marca nadeszły raporty, że w głównej kwaterze Hitlera zmieniono plan i postanowiono nie atakować Szwajcarii.

Jednak przez całe lato armia szwajcarska pozostawała w ciągłym pogotowiu. Na jesieni przyszła kapitulacja Włoch i klęski niemieckie, co odwróciło niebezpieczeństwo od Szwajcarii.

Przew. delegacji radzieckiej na kongres Zw. Zaw.
udziela wywiadu dziennikarzom

PARYŻ, (Polpress). — Przewodniczący delegacji radzieckiej na wszechświatowy kongres Związków Zawodowych, Kuźniecow, udzielił na konferencji prasowej odpowiedzi na szereg zadanych mu przez dziennikarzy pytań.

Po krótkim wstępie, w którym podkreślił gotowość radzieckich związków zawodowych współpracy przy zjednoczeniu i skonsolidowaniu ruchu zawodowego, dziennikarze zapytali, czy nowa federacja związków zawodowych będzie się zajmowała sprawami politycznymi.

„Federacja jest przede wszystkim organizacją ruchu zawodowego — oświadczył Kuźniecow — i dlatego zasadniczo nie zajmuje się polityką. Jednakże bywają sytuacje, kiedy jest bardzo trudno ustalić granice pomiędzy sprawami politycznymi, a sprawami gospodarczymi. Poszczególne związki same muszą zadecydować, czy mają się zająć pewnymi kwestiami, czy też nie.

Na następne pytanie, które dotyczyło stanowiska związków radzieckich wobec sekretariatu związków zawodowych, Kuźniecow odpowiedział: „Sekretariaty powinny przyłączyć się do światowej federacji związków zawodowych, ale proces ten powinien być dobrowolny. Powinno im się pozostawić czas do namysłu i nie zmuszać ich do tego kroku. Następnie zadano Kuźniecowowi pytanie na temat roli, którą odegrają związki radzieckie w okresie powojennym, w okresie przejścia przemysłu radzieckiego od produkcji wojennej do produkcji pokojowej. Do radzieckich związków zawodowych należeć będzie rozwiązanie następujących zagadnień:

Każdy robotnik musi znaleźć nową pracę odpowiadającą jego kwalifikacjom, robotnicy, powracający z armii, w której nabyli wyższych kwalifikacji muszą otrzymać pracę, któraby odpowiadała tym wszystkim kwalifikacjom. Związki zawodowe muszą dołożyć starań, w celu przyśpieszenia procesu przystosowania przemysłu wojennego do potrzeb pokojowych i muszą w tym względnie współpracować z rządem.

Kuźniecow oświadczył, że delegacja radziecka podtrzymuje wniosek, aby Paryż był siedzibą nowej organizacji światowej federacji związków zawodowych.

Sprawa Palestyny—problemem międzynarodowym

LONDYN, (AFP). „News Chronicle" zajmuje się zagadnieniem Palestyny, przy czym uważa, że kryzys jest nieunikniony, gdyż Żydzi pragnęliby jak najliczniej emigrować do tego kraju przeciwko czemu powstają Arabowie. Dziennik podkreśla, iż problem ten powinien być rozstrzygnięty na korzyść Żydów, przy czym zaznacza, iż wprawdzie na Anglii ciąży poważna odpowiedzialność za sprawy palestyńskie, jednakże — w tym wypadku — cały świat powinien wziąć udział w rozstrzygnięciu powyższego zagadnienia, gdyż jest to problem światowy.

Citrine—prezesem międzyn. Federacji Zw. Zaw.

PARYŻ, (AFP) — Prezesem międzynarodowej federacji związków zawodowych wybrany został przewódca Trade-Unionów brytyjskich Walter Citrine, sekretarzem gen. — Francuz L. Saillant.

PARYŻ (United Press). W sobotę delegat chiński na światową konferencję związków zawodowych Hu został wybrany na jednego z wiceprezesów międzynarodowej federacji Zw. Zaw. Poza tym wiceprezesami zostali: Amerykanin Hillman, Francuz Jouhaux, Rosjanin Kuźniecow, Włoch di Vittorio, Holender Kuppers, oraz z ramienia Ameryki Łacińskiej — Toledano. Wybory te, dokonane przez komitet wykonawczy, były jednomyślne.

Anglia nie zniesie ochrony celnej

NOWY JORK, (AFP). — „New York Times" donosi, iż podobno rząd amerykański ma zamiar przedstawić misji angielskiej konkretną ofertę finansową. Wysokość kredytu sięgała by trzech do pięciu miliardów, procent zaś miałby być bardzo niski.

LONDYN, (AFP). — „Daily Herald" donosi, iż Londyn nie zamierza poświęcić swej polityki ochrony celnej za cenę pożyczki amerykańskiej. Dziennik jest zdania, że rząd angielski nie może poświęcić tej tak korzystnej zarówno dla Anglii, jak i dla dominiów polityki, nawet gdyby miało to doprowadzić do zerwania pertraktacji w sprawie układu finansowego z Ameryką.

W kilku wierszach

— Grecka rada ministrów postanowiła wyznaczyć termin wyborów w Grecji na dzień 20 stycznia 1946 r.

— W sobotę rano przybył do Hagi — powracający z Frankfurtu — z wizytą oficjalną generał Eisenhower. Witany entuzjastycznie, generał Eisenhower, udał się do pałacu królewskiego, gdzie był podejmowany śniadaniem przez królową Wilhelminę.

— Na skutek zarządzenia generała Mac Arthura odnośnie natychmiastowego zwolnienia więźniów politycznych, uwolnionych zostało z więzienia w Tokio szesnastu przywódców komunistycznych.

Pokój jest niepodzielny

Gdy w roku 1918 pokonane zostały wilhelmowskie Niemcy — hasłem dnia, hasłem, którego oddźwięk znalazł się i w traktacie wersalskim — było powszechne rozbrojenie. Zasada humanitarna, pacyfistyczna — i nie realna, gdyż od pierwszej chwili traktowana niepoważnie — załamała się. Załamała się dlatego, że jedynym państwem, które się miało rozbroić natychmiast i to przymusowo, a nie dobrowolnie, były Niemcy. Inne państwa, a w szczególności państwa zwycięskie winny się były rozbroić — w nieznanej przyszłości. Rzecz oczywista ten nieokreślony termin, nigdy nie znalazł swego określenia. A co gorsza — Niemcy nie rozbroiły się w pełni, a przeciwnie co rychlej, przy pomocy kapitałów obcych, głównie anglosaskich — zaczęły się potajemnie, a z czasem i jawnie dozbrajać.

Liga Narodów na posiedzeniach, na których w sposób dość mgławicowy mówiono o rozbrojeniu — przewidywała w swym statucie metody pokojowego załatwiania sporów. Ale i metody te, tak były również mgławicowe, że w rzeczy samej międzynarodowa instytucja pokoju, jaką miała być Liga Narodów — stała się powszechnym pośmiewiskiem. Reasumując dwa systemy przyjęte po pierwszej wojnie światowej jako lek, na międzynarodowe spory — w pełni zawiodły. Zawiodły przede wszystkim dlatego, że nikt nie traktował ich poważnie. Żadne z państw nie chciało się rozbrajać (godząc się oczywiście, aby to ewentualnie zrobiło państwo sąsiednie), żadne państwo nie miało ochoty zbyt energicznie wtrącać się do sporów pomiędzy innymi państwami. Liga Narodów, a z nią jej członkowie — ze spokojem przyglądali się (radząc tylko uparcie), jak krwawiły Chiny, zaatakowane przez Japonię, jak padła w nierównej walce z Włochami Mussoliniego — Abisynia, jak demokratyczna Hiszpania, ugiąć się musiała pod naporem niemieckich i włoskich czołgów i samolotów bombardujących.

Idea kolektywnego bezpieczeństwa, w wydaniu Ligi Narodów — nie zdała egzaminu. Pod jej — nic nie widzącym okiem wybuchła największa wojna świata, która parę miesięcy temu znalazła dopiero swój kres.

Ale zanim jeszcze ucichły armaty na wszystkich pobojowiskach świata — zgnębiona ludzkość podjęła ponownie myśl o bezpieczeństwie kolektywnym. Myśl, która na Międzynarodowej Konferencji w San-Francisko znalazła swój wyraz w stworzeniu instytucji Narodów Zjednoczonych.

Sama nazwa wskazuje na gwiazdę przewodnią, która instytucji tej ma przyświecać. Państwa świata — nie rozbrojone, bo o rozbrojeniu w San-Francisko się nie mówiło — mają się zjednoczyć we wspólnym dążeniu do pokoju. Mają tych, którzy przeciw pokojowi wystąpią złamać swą zbrojną ręką, a przede wszystkim mają nie dopuścić, aby imperializm niemiecki mógł kiedykolwiek odżyć.

Liga Narodów była tworem nieudolnym już z tego chociażby względu, że wyrzekł się jej od pierwszej już chwili naród amerykański, naród, z którego łona wyszedł duchowy ojciec Ligi Narodów — Woodrow Wilson.

Organizacji Narodów Zjednoczonych, jak na to wskazuje ilość dotychczasowych ratyfikacji — nie wyrzeknie się żadne państwo, które zasiadało przy stole obrad w San-Francisco. Ale, czy mimo to idea bezpieczeństwa kolektywnego zwycięży?

Już dziś powiedzieć można, że nie będzie to rzecz łatwa. Już dziś zaobserwować bowiem można, jak pewne kapitalistyczne elementy torpedują tę ideę, zapominając, jak widać o gehennie wojny.

Wielkokapitalistyczny świat Anglii i Ameryki, wbrew deklaracjom swoich rządów — prze do złagodzenia przeciwniemieckiej postawy. Chciałby uniknąć zniszczenia wielkiego przemysłu niemieckiego — chciałby odrodzić Niemcy gospodarczo, zapominając, lub nie chcąc o tym wiedzieć, że niemiecki wielki przemysł, to źródło wojny.

Międzynarodowa finansjera widziałaby chętnie, jak Europa, a z nią świat cały — rozpada się na bloki państw (w skład jednego z tych bloków wejść by mogła i „część przynajmniej" Niemiec), na sfery wpływów i interesów. Nie chce ona nic o tym wiedzieć, że takie bloki — z udziałem szczególnie Niemiec, że takie sfery wpływów i interesów — to wojenne zarzewie, które łatwo w płomień przeistoczyć się może.

Nie wystarczy, aby statut organizacji międzynarodowej Narodów Zjednoczonych został ratyfikowany, aby instytucja ta w swej siedzibie zaczęła obradować. Trzeba jeszcze, aby wszystkie narody, do niej należące, przeniknięte zostały ideą zjednoczenia, ideą wzajemnego zaufania i zrozumienia. Trzeba, aby wyrzekły się rozbicia, aby nie chciały montować światowego pokoju na równowadze sił — „balance of power" — ale na jedności myśli, uczuć i czynów, na pokojowym uzgodnieniu wszelkich przeciwieństw, choćby były one największe.

Dopiero co rozwiązana konferencja pięciu mocarstw wskazuje na to, że nie jest to rzecz łatwa. Wiele jest jeszcze różnic zdań, które będą musiały zstać wyjaśnione w wielu być może jeszcze rozmowach mocarstw światowych, w rozmowach, które muszą być przeprowadzone z dobrą wolą pomyślnego ich rozwiązania.

Niepodzielność pokoju jest ideą, którą twórcy Narodów Zjednoczonych chcieli tchnąć w tę organizację. Źle będzie dla międzynarodowego pokoju, źle będzie dla przyszłości świata, jeśli idea ta spaczona zostanie zanim jeszcze Narody Zjednoczone rozpoczęły swą oficjalną działalność.

Doświadczenia drugiej światowej wojny — są zbyt jednak groźne, aby to zdarzyć się mogło.

RUDOLF LESSEL.

PRZEGLĄD PRASY

PATRIOCI W KAJDANACH

Głos Ludu" drukuje rewelacyjne wiadomości, dotyczące położenia Polaków w angielskiej strefie okupacyjnej.

„Przeciwko gen. Kossakowskiemu prowadzi się dochodzenie za namawianie żołnierzy do powrotu do kraju. Za to samo przewinienie i za krytykę postępowania „dowództwo" usunęło z Komisji Regulaminowej płk. Jaskowskiego. Kpt. Kosteckiego za to, że wyraził chęć powrotu do kraju i oświadczył, że podporządkowuje się rządowi w Warszawie, zamknięto w areszcie i dręczono moralnie w obecności żandarmów. Wielu szeregowym z sierżantem Krupką nałożono kajdany, w których musieli przebywać przez cztery dni. Podobne prześladowania stosuje się na masową skalę.

Do czego są przeznaczeni Polacy, przebywający jeszcze przymusowo na terenie Niemiec, wyjaśnia odezwa brytyjskiego dowództwa, która brzmi tak:

„Polacy będą musieli przetrzymać nadchodzącą zimę w obozach z właściwym waszemu narodowi hartem i cierpliwością". „Władze brytyjskie dołożą wszelkich starań, aby dać wam pracę — pisze dalej odezwa. Wielu z was uważało, że prace na terenie Niemiec przy odbudowie mostów, fabryk i dróg prowadzone są dla dobra wyłącznego Niemców". Odezwa polemizuje z tymi poglądam i twierdzi, że prace te przyczyniają się, do normalizacji stosunków na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej".

Ta sytuacja zmusza Polaków do podejmowania aktów rozpaczy, o czym informuje angielski „Daily Mail".

„Niejden żołnierz brytyjski przebywający w północno-zachodnich Niemczech, zapytuje sam siebie ze zdziwieniem, czy to nie wybuchła ponownie wojna, albowiem widzi oddziały wojsk angielskich uzbrojone i z pełnym ekwipunkiem wojennym, wyruszające w drogę do stoczenia walki z grupami polskich wysiedleńców, atakującymi niemieckie domy i osiedla w okolicy Lueneburga"... Wśród grup polskich w Nadrenii jedna zwłaszcza wyróżniła się ruchliwością: dowodzi nią podobno młoda i piękna dziewczyna, znana pod pseudonimem „Zofia z Solingen", albowiem w okręgu Solingen rozpoczeła ona działalność wraz ze swą bandą. Obecnie w okręgu Lueneburga stacjonujący pułk brytyjski jest w trakcie rozpoczęcia operacji z bazy operacyjnej w Hermannsberg w pobliżu Zelle, przygotowany — jeżeli zajdzie potrzeba — do stoczenia drugiej bitwy na wrzosowiskach Lueneburga. Ale tym razem nie doszło jeszcze do walnej bitwy. Polacy musieli dowiedzieć się o grożącym im niebezpieczeństwie i rozpierzchli się po odległych lasach. Jak mówią, jest ich podobno 5.000. W dotychczasowych operacjach ujęto około 200, wielu też zostało zabitych podczas starć z naszymi wojskami. Po naszej stronie są również zabici i ranni".

SPRAWKI GEN. PATTONA

„Rzeczpospolita" poświęca artykuł dymisjonowanemu gen. Pattonowi, dowódcy amerykańskich wojsk okupacyjnych w Bawarii. Toczyła się tam ostra walka o usunięcie hitlerowców od zarządu krajem:

„Walka zaczęła się wkrótce po tym, kiedy pierwszy amerykański zarządca Bawarii Charles E. Keegan mianował premierem Bawarii Schaeffera, należącego do prawicowej partii katolickiej. Schaeffer stworzył rząd, w skład którego weszło kilku znanych osobistości należących przed tym do partii hitlerowskiej. Gdy Hoegner powrócił z Szwajcarii, zaofiarowano mu stanowisko w tej administracji. Odmówił on jednak, nie chcąc współpracować z tymi ludźmi. Zawarł natomiast umowę o współpracy z komunistami.

Niebawem podniosły się głosy krytyki przeciw tolerowaniu hitlerowców w rządzie Schaeffera. Niezadowolenie wzrastało wśród ludności Bawarii, jak i w prasie amerykańskiej. Mówiono, że Schaeffer został mianowany po to, żeby uchronić byłych hitlerowców od śmierci, pod warunkiem, że będą oni dobrymi katolikami. Po Konferencji Poczdamskiej płk. Keegan został odwołany. Katolicki minister oświaty dr Otto Hipp zrezygnował ze swego stanowiska. Przywódca chrześcijańskich związków zawodowych, Adam Stegerwald, przyłączył głos swój do innych głosów krytyki i wypowiedział się za porozumieniem z partiami lewicowymi. Wreszcie, na podstawie badań amerykańskiej służby informacyjnej, władze doszły do wniosku, że 60 proc. mieszkańców Bawarii głosowałoby na lewicę, gdyby mogły się odbyć wolne wybory. To znaczy, że głosowaliby oni przeciw rządowi Schaeffera. Na krótko przed odwołaniem gen. Pattona z Bawarii dr Hoegner oświadczył w przemówieniu radiowym, że ma zamiar utworzyć nowy rząd oparty na koalicji socjal-demokratów, komunistów i katolików".

Zapraszamy pana generała

Wśród wszystkich szefów armii okupacyjnych w Niemczech, amerykański generał Patton zyska sobie w dziejach największy, choć nie najbardziej zaszczytny rozgłos. Gen. Patton mianowany został w swoim czasie gubernatorem jednego z okręgów bawarskich — i na tym stanowisku uprawiać zaczął politykę wielce osobliwą. Niełatwo zrozumieć, co określało jej treść i kierunek; czy krótka pamięć pana generała, czy też zdumiewająca ignorancja polityczna, dość, że gen. Patton dał wkrótce publiczny wyraz przekonaniu, iż „nie ma żadnej potrzeby usuwania hitlerowców z kierowniczych stanowisk w Niemczech", albowiem hitleryzm — według opinii pana generała — to tylko analogia do „walk partyjnych w Stanach Zjednoczonych".

Ponieważ walki partyjne w krajach Zachodu są normalnym i wcale nie groźnym zjawiskiem wyborczym lub parlamentarnym, gen. Patton nie widział „żadnej potrzeby" stosować wobec faszyzmu niemieckiego politykę twardej ręki. Popierał on i protegował hitlerowców na wysokich stanowiskach w przemyśle i administracji, patrzał przez palce na ich podziemne intrygi, oklaskiwał mecze sportowe rozgrywane przez żołnierzy amerykańskich z drużynami hitlerowskimi i bodaj, że nie miał nic przeciwko temu, by mili chłopcy z Texasu czy Wisconsin żenili się z siostrami i córkami SS-manów.

Idylliczne rządy dobrego, humanitarnego gen. Pattona zakłócone wreszcie zostały wystąpieniem osobistym gen. Eisenhowera. Ten ostatni bowiem prócz wysokich kwalifikacyj wojskowych — ma nie mniejsze od nich poczucie rzeczywistości politycznej i pamięta doskonale nie tylko kronikę wojny światowej, lecz i uchwały poczdamskie, streszczające sprawiedliwą wolę zwycięzców. Dlatego też gen. Eisenhower zdymisjonował w krótkiej drodze gen. Pattona za niesubordynację, a może i ze względu na osobliwy daltonizm polityczny, wprost niebezpieczny u wyższego dowódcy.

A więc gen. Patton przestał już być okupacyjnym gubernatorem obszarów bawarskich, gen. Patton zrzucił z siebie ciężar rozlicznych obowiązków, jest dziś wolny jak ptak i ma dużo wolnego czasu. Dla uzupełnienia niedostatecznej jeszcze wiedzy o Europie, Niemczech i faszyźmie, zapraszamy gorąco pana generała do naszego kraju, oddając mu do dyspozycji najdogodniejsze środki komunikacji. Pragnęlibyśmy bardzo, aby gen. Paton zwiedził na ziemiach polskich niektóre miejscowości i pamiątki, będące szczególnie pouczającym śladem najazdu hitlerowskiego.

Niechaj urlopowany bez terminu gen. Patton zwiedzi Oświęcim, Majdanek i Treblinkę, niech obejrzy z bliska ruiny Warszawy i wystawę „Warszawa oskarża", niech zapozna się z historią „doświadczeń naukowych", dokonywanych na kobietach polskich w obozach koncentracyjnych, niech zobaczy choć kilka spośród tys... zbiorowych mogił, kryjących zwłoki rozstrzelanych, powieszonych, zamęczonych przez hitlerowców Polaków, — a wówczas, nie wątpimy, gen. Patton nie tylko zrozumie, dlaczego prasa polska drukuje takie jak ten artykuły, ale i sam podda gruntownej rewizji swoje lekkomyślne poglądy na hitleryzm, jego metody i cele. Łuski dziecięcej naiwności, przyrównującej zbrodnie faszyzmu do „walk politycznych" na Zachodzie, opadną szybko z oczu pana generała, który wśród lektury rozkazów operacyjnych i studiów nad sztabowymi mapami, nie zdołał — jak się zdaje nabyć trzeźwego spojrzenia na to, co najważniejsze.

Zapraszamy gorąco gen. Pattona do Polski, służąc mu wszelkimi ułatwieniami. Sądzimy, że taka podróż uświadomiła by panu generałowi właściwe proporcje spraw i rzeczy, zbogaciłaby jego wiedzę o życiu i człowieku, skompletowała by zasób jego doświadczeń czasu wielkiej wojny. Z tak poszerzonymi hozyzontami myślowymi niechaj wróci gen. Paton do ojczyzny, niech opowie swym rodakom co widział w Polsce, niech pouczy i oświeci kogo należy — niech uzna wreszcie tę prostą prawdę, że bić się dzielnie — to rzecz wielka, ale myśleć sprawnie to rzecz nie mniejsza. I że z wściekłym psem nie wolno paktować, lecz trzeba go — zniszczyć, dla własnego i cudzego bezpieczeństwa.

B.

LITERATURA I SZTUKA

Paweł Hulka-Laskowski

Z perspektywy rozbijania atomów

Obliczono, że pierwsza bomba atomowa, zrzucona na japońską Hiroszimę, zabiła około 70.000 ludzi bezpośrednio, a ponad 130.000 pośrednio (ciężkie rany, zatrucia i t.d.). Wyczyn to wielki, ale przy poszukiwaniu sposobu rozbijania atomu nie o to chodziło, aby ów rozbity atom życie niszczył, lecz o to, aby życie w jego wysiłkach wspomagał. Odkrycie rozbijania atomów pozostaje dotychczas w dziedzinie chemji destruktywnej (niszczycielskiej), ale już dzisiaj niezliczeni uczeni, ekonomiści, publicyści, a nawet powieściopisarze zastanawiają się, co to będzie, gdy odkrycie to z dziedziny pustoszenia przejdzie w dziedzinę organizowania i tworzenia, gdy przestanie być dla człowieka jedynie groźbą, a stanie się dobrodziejstwem i pomocą.

Najwybitniejsi znawcy przedmiotu, jak np. Einstein, fizyk żydowski, który musiał opuścić Niemcy, gdy tam zapanował hitleryzm, twierdzi, że upłynie conajmniej lat kilka, zanim ludzie nauczą się wykorzystywać siłę zawartą w atomie. Parę lat to drobiazg, gdy się zważy, że jeszcze do niedawna przy spalaniu węgla kamiennego dla celów przemysłowych, to jest dla wydobycia z węgla jego siły cieplnej i świetlnej, tracono 84 procent, czyli, że z każdych 100 spalonych metrów węgla tylko 16 wykorzstywano produkcyjnie, reszta zaś w postaci popiołu i dymu, czyli różnych gazów, przepadała. A przecie atom mieści się nawet w popiele, nawet w tym czarnym dymie, który wylatuje przez wysokie kominy fabryczne. Cóż to więc będzie, gdy kawałek kamienia, naparstek piasku, patyczek drzewa, czy szczypta cukru albo pudru, jakiego damy używają do upiększania swej cery, stanie się materiałem pędnym o efekcie równającym się tonom węgla kamiennego?

Chemicy wiedzą już od dawna, że każda postać materii to w gruncie rzeczy nabój niesłychanej siły wybuchowej. Górnicy znają z tragicznego nieraz doświadczenia siłę wybuchową gazów kopalnianych. Niesłychanie drobniutkie cząsteczki węgla zapalają się nagle i wybuchają z piorunującą siłą, zabijając górników i niszcząc całe kopalnie. Astronomowie twierdzą, że wybuchają nietylko drobne cząsteczki materii, ale największe nawet jej skupienia, jakie znamy w postaci planet i słońc. Przed kilkudziesięciu laty wszystkie teleskopy obserwatoriów czynnych na naszym globie zwróciły się ku gwiazdozbiorowi Perseusza, bo tam nagle i niespodziewanie zapłonęła wspaniała gwiazda, która otrzymała nazwę Nova Persei (Nowa Perseusza). Gwiazda ta potężniała coraz bardziej, płonęła coraz jaśniej i zdumiewała nie tylko astronomów, ale i laików. Lecz oto po niedługim czasie ta nowa gwiazda zaczęła tracić na sile blasku, a gdy skierowano ku niej odpowiednie narzędzia obserwacji naukowej, spostrzeżono, że w gruncie rzeczy przenikają się tu dwie olbrzymie masy materii. Okazało się, że w dalekich przestworach kosmicznych zderzyły się z sobą dwa ciała niebieskie i nastąpiła ogromna eksplozja. Gdy obliczono odległość zderzenia tego, okazało się z kolei, że wypadek zdarzył się mniej więcej w połowie 18-tego stulecia i że światło, przebiegające 300 tysięcy kilometrów na sekundę, potrzebowało sto i kilkadziesiąt lat, aby nam powiedzieć, że w gwiazdozbiorze Perseusza zdarzyła się katastrofa.

Każda więc postać materii zorganizowanej dąży do rozpadnięcia się na atomy, a wszelkie skupiska atomów, nawet tak olbrzymie, jak mgławice Oriona, dążą do zespolenia się z sobą i zorganizowania. Już dzisiaj nie brak ludzi, którzy zastanawiają się, czy rozbipanie atomów nie pociągnie za sobą pewnych nieoczekiwanych i dzisiaj jeszcze niedających się przewidzieć skutków, natury chemicznej. Czy przy większych eksperymentach nie może dojść do wybuchów, które mogłyby spalić wielkie masy potwietrza i spowodować spustoszenia, wobec których spustoszenia obecnej wojny okazałyby się igraszką dziecinną. Jedni śmieją się z takich obaw, drudzy nie uważają ich za nieuzasadnione.

Daleko pewniejsze są przemiany, jakie musi pociągnąć za sobą rozbijanie atomu dla celów przemysłowych. Co będzie, gdy atom da się zaprząc do spokojnej pracy i gdy drobne cząstki materii będą równie szybko budowały nowy świat, jak te cząstki materii, które go dzisiaj niszczą. Nie będzie już potrzeba tysięcy ton węgla, bo węgielek wielkości orzecha pędzić będzie wielkie turbiny statków transatlantyckich, eletrowni regionalnych i olbrzymich fabryk. Nie będzie oczywiście chodziło o to, co z robić z bezrobotnymi, bo nawet milionowe rzesze bezrobotnych znajdą w zmienionych warunkach całkowite zaopatrzenie. Widzieliśmy przecie, że nawet w mijającej epoce kapitalistycznej śród milionów bezrobotnych nie było wypadków śmierci głodowej i że ci, co pracowali, zarobili na utrzymanie nie tylko dla siebie, ale także dla towarzyszy bezrobotnych. Tyle tylko, że ta sytuacja była chaotyczna, bezplanowa, że istniejąca ilość pracy nie była sprawiedliwie podzielona między wszystkich pracujących.

W rodzącym się świecie demokratycznym, gdy rzesze robotników nie będą już zależne od samowoli rekinów kapitalistycznych, praca i owoc pracy będą podzielone zgoła inaczej, niż w chaotycznym świecie drapieżnego kapitalizmu. Nie o bezrobotność więc chodzi, gdy na człowieka zacznie pracować atom i gdy praca mięśni ludzkich i umysłów tracić będzie na znaczeniu. Nie skończy się przecie na pracującym za człowieka atomie, bo takie epokowe odkrycia i wynalazki chodzą zazwyczaj parami, trójkami czy nawet dziesiątkami. Ale co stanie się z naszą kulturą, która wyrosła w gruncie rzeczy z nędzy ludzkiej, z głodu, chłodu, chorób najróżniejszych. Czy gdyby człowiek nie był cierpiał skutkiem chłodu, Arkwright, ubogi fryzjer angielski, byłby wynalazł swą cudowną maszynę do przędzenia bawełny? Czy gdyby nie było niezliczonych chorób, człowiek byłby poddał się trudowi badania organizmu swego i przyczyn powodujących jego schorzenia? Ileż tu było pracy nadludzkiej, iluż badaczy uczonych własnym życiem przypłaciło badanie chorób! Niema takiego wynalazku czy odkrycia, które nie miałoby na celu ulżenia człowiekowi ciężko pracującemu i cierpiącemu.

I z tej walki z głodem, chłodem, cierpieniem i śmiercią wyrosła nasza kultura, z której słusznie jesteśmy dumni. Gdy zacznie pracować na nas atom rozbity i jeszcze wiele innych wynalazków, czy człowiek będzie jeszcze potrzebował tak ciężko walczyć ze skutkami swej niedoli, jak dotychczas? Czy tym samym nie odpádnie jeden z twórczych bodźców kultury i czy nasza kultura siłą rzeczy nie cofnie się wstecz w sferę rajskiej dżungli? Oto jest pytanie, które już dzisiaj zaprząta umysły historyków cywilizacji. Innymi słowy: czy bez tej niedoli, która zrodziła naszą cywilizację i kulturę, istnienie jej jest możliwe? A raczej: istnienie i dalszy rozwój. Bo co się nie rozwija, to zanika.

Z TEATRU W. P.

Teatr W. P. gra codziennie (w niedzielę dwa przedstawienia pp. i wieczór) komedję LEKKOMYŚLNA SIOSTRA Perzyńskiego w reżyserii Daczyńskiego. Obsada: G:recka, Górska, Łuczycka, Bogucki, Grolicki, Daczyński, Wołłejko. Dekoracje Daszewskiego.

ĆWIKLIŃSKA W TEATRZE POWSZECHNYM
11-go Listopada 21

Dziś i dni następnych (w niedzielę i swięta dwa przedstawienia pp. i wieczór). Gościnne występy Mieczysławy Ćwiklińskiej, Jadwigi Baronówny, Wiktora Biegańskiego, Tadeusza Wesołowskiego, w świetnie granej komedii „SKIZ“ Zapolskiej, w reżyse ii E. Chaberskiego.

Jewgenij Dołmatowskij — *przełożył Seweryn Pollak*

HASŁO

Daleko od ojczyzny ulicą pustą kroczę,
Ruiny domów pełne złowrogiej ciszy nocą.
Niby ognisko kamieniste
Kościół płomieniem w niebo błyska.
Gdzie jestem? Czy to Belgrad, Bukareszt, Sofia, Praga?
To wszystko jedno! Idę wśród mrocznych zwałów nagich.
Biegną po niebie chmury ciemne,
Mamrocze ścicha rzeka senna.
Patrole napotykam, widać załomy cieni,
Na czapkach u żołnierzy orzełków blask się mieni.
Gardłowy okrzyk, głos surowy,
Bagnetu błyszczy grzebiet stalowy.
Żądają pewno hasła? Lecz hasło mi nieznane.
Wyszedłem przy księżycu pomarzyć o kochanej.
Jestem Rosjanin! — mówię na to,
Wstępując w księżycowe światło.
I patrol salutuje i w dalszą drogę zmierza,
Zamiera po kamieniach w oddali krok żołnierzy.
Po niebie pędzą chmury ciemne.
...Jakżeś daleka dziś ode mnie...

Jewgienij Dołmatowskij należy do licznego zastępu poetów-żołnierzy, biorących udział w wojnie z Niemcami o wolność Związku Radzieckiego. Jest to poeta młody, który od niedawna dopiero wszedł w literaturę sowiecką, niemniej już obecnie zajmuje w tej poezji poczesne miejsce. Tematyka jego wierszy obraca się około spraw wojny wyzwoleńczej i stosunku do niej obywatela radzieckiego. Pełne są one szczęsnego uczucia do ziemi ojczystej, poczucia godności i dumy ze swego narodu oraz nienawiści do faszystowskiego najeźdźcy. Pod względem formalnym wiersze Dołmatowskiego są rozwijaniem realistycznych prądów, jakie cechują obecnie poezję rosyjską.

Leopold Lewin

Wystawa „Majdanek i kwiaty Oświęcima„

Tu niepotrzebne jest omówienie. Wystarczy suche powtórzenie napisów i ścisłe opowiedzenie tego, co się widzi. Już na wstępie wita wchodzących tablica z napisem: „Majdanek 1941—1944, 5 krematoriów, 6 komór gazowych, 1.300 metrów kwadratowych kompostu, 1.500.000 zamordowanych z całego świata“.

Czy można sobie wyobrazić bardziej makabryczną reklamę! I bardziej celowe, z iście niemiecką dokładnością wykorzystywane zbrodnie. Przecież tych 1.300 metrów kwadratowych kompostu, znajdującego się na Majdanku, to był nawóz, przeznaczony do użyźniania pól Wielkiej Rzeszy Niemieckiej.

W pierwszym pokoiku wystawowym znowu straszliwe dane statystyczne. Na Majdanku było 6 komór gazowych, które mieściły 1914 osób. Jako środka zabójczego używano „cyklonu“, przy czym 1 kilogram cyklonu unicestwiał zawartość wszystkich komór gazowych to jest zabijał 1914 osób w ciągu 20-u minut. Trzy kilogramy tego morderczego środka zabijało więc w ciągu jednej godziny 17.226 osób.

Na Majdanku było 5 pieców kremtoryjnych, które spalały w ciągu 20 minut 30 posiekanych ciał. Godzina palenia pochłaniała więc 90 ciał, doba — 2.160, miesiąc — 64.800, a jeden rok — 777.600 ofiar. Ta wołająca o pomstę do świata statystyka jest pouczająca i potrzebna — wskazuje bowiem na to, co czekało Polaków, gdyby piece Majdanka dalej dymiły, gdyby ofensywa Armii Czerwonej i Wojska Polskiego nie starła z powierzchni Polski hitlerowskich kombinatów śmierci.

Obrazy malarza radzieckiego Zinowija Tołkaczewa wstrząsają całym jestestwem człowieka, w którym ponury okres okupacji niemieckiej, nie zabił najelementarniejszych ludzkich uczuć. Te słaniające się cienie bezbronnych kobiet, te wyciągnięte błagalnie ręce, te w przedśmiertnym strachu zastygłe spojrzenia. Artysta prostymi środkami osiągnął najgłębsze efekty. Każdy jego obraz, to dzieje nieludzkiej zbrodni i nadludzkiego męczeństwa. Najbardziej wzruszające są obrazy, przedstawiające macierzyństwo i męczeństwo dzieci. Nie można opędzić się wizji tych matek-szkieletów, przyciskających niemowlęta do zwiędłych piersi. Jak tu odpędzić od siebie wyraz twarzy umęczonej dziewczynki z kroplą krwi na wargach. A obraz okrutnego zbira, katującego chłopczyka nahajką lub tratującego dziecko, którego główka z trudem wydostaje się spod olbrzymich krwawych buciorów. A obraz nieludzkiego zbrodniarza, układającego martwe niemowlęta w walizce. Te bezkrwiste, cierpiące twarzyczki dziecięce Zinowija Tołkaczewa będą po wieczne czasy oskarżały hitlerowskich katów. Będą po wieczne czasy świadectwem najstraszliwszej zbodni, jakiej dokonali na ludzkości Niemcy.

Dlatego całkiem zrozumiała jest notatka jednego ze zwiedzających, Andrzeja Nowickiego, który pod datą 6-go września 1945 r. wpisał do księgi wystawowej, co następuje: „Ojca mego Zbigniewa zabrali 20-go sierpnia 1940 roku do Buchenwaldu — więzień Nr 6433 i zamordowali 12-go maja 1942 roku. Tołkaczew pokazał mi, jak męczono mego ojca“.

Na specjalną uwagę zasługuje symboliczny cykl: „Chrystus na Majdanku“. Jest to zjawa w pasiastym stroju obozowym, upstrzona znakami „Jude“, P — Pole, R — Russe, w koronie cierniowej na głowie, uginająca się pod brzemieniem tortur.

Wystawę uzupełniają pamiatki z Majdanka. Widzimy urnę z prochami ostatnich spalonych ofiar, taką, jakie Niemcy sprzedawali wykorzystując uczucia rodzin pomordowanych, w cenie od 500 do 10.000 złotych. Widzimy autentyczne dowody osobiste tych, co zginęli na Majdanku — dowody polskie, rosyjskie, francuskie, węgierskie, greckie. Zabawki dziecinne, lalki, rękawiczki. Fotografie i listy, pisane w obozie zniszczena do najdroższych. Nawet pasek zwoju mojżeszowego, przechowywany przez jakiegoś wierzącego żyda aż do męczeńskiej śmierci.

Interesujące są autentyczne pisma rozmaitych instytucji niemieckich do naczelnika obozu SS Sturmbannfuehrera Lerche, domagające się dostarczenia mebli i rzeczy. Pisma te świadczą o odpowiedzialności za zbrodnie nie tylko bezpośrednich morderców i katów, lecz wszystkich Niemców, którzy uważali bestialski proceder mordowania ludzi za źródło dorabania się.

Cóż więc dziwnego, że ludzie, zwiedzający wystawę, reagują na te dowody zdziczenia bardzo silnie, o czym świadczą notatki, wpisywane do księgi wystawowej. Szczególnie bezpośrednie i wzruszające są uwagi dzieci, protestujących przeciw barbarzyństwu.

„Polacy, pamiętajcie, ażeby nie dopuścić do nowych „Majdanków i Oświęcimów“ — brzmi wołanie bezimiennego humanisty. Jest to wezwanie do wyplenienia z życia polskiego wszelkich naleciałości faszyzmu i rasizmu — budowniczych obozów śmierci i zniszczenia.

„Nie róbcie — przestrzega ktoś inny — omyłek i nie dzielcie Niemców na złych i dobrych“. Cały naród niemiecki powinien odpowiadać za hitlerowskie zbrodnie. Nawet po wojnie konieczna jest wzmożona czujność. A tymczasem — jak podaje jeden ze zwiedzających wystawę — Niemcy w obozach traktowani są i karmieni świetnie, dyszą chęcią zemsty i już odgrażają się. (!)

Wzruszająca jest notatka pewnej więźniarki obozu w Oświęcimiu: „Na gruzach trupich czaszek budujemy i budować będziemy nowe domy i nowe szkoły. Ale nie wolno nam zapominać o burzycielach naszych domów i szkół. Wystawa „Majdanek i Kwiaty Oświęcimia“ nie pozwolą nam o nich zapomnieć.

Bolesław Dudziński

Jak się tu uczyć

Trzy miesiące temu, w początkach czerwca b.r., poruszyłem na łamach „Robotnika" ważną i palącą sprawę braku podręczników szkolnych, apelując do władz oświatowych o podjęcie wszelkich kroków celem naprawy tych nieznośnych stosunków. Rok szkolny już się rozpoczął; podręczników jak nie było, tak nie ma; młodzież skazana jest w dalszym ciągu na głód podręcznikowy, a istniejącą sytuację wykorzystują hieny księgarskie, śrubując w niebywały sposób ceny przedwojennych nielicznych egzemplarzy.

Kto nie ma dzieci w szkołach i nie styka się z tymi sprawami, nie będzie chciał, być może, uwierzyć, że najniższa cena podręcznika dla szkół średnich (wszystko jedno z jakiego przedmiotu) wynosi 200 — 300 zł. Niektóre podręczniki dla klas licealnych kosztują zł. 1,000 (tysiąc), albo więcej. Paskarskie orgie na odcinku księgarskim szaleją niczym nie hamowane, właściciele księgarń i sklepów antykwarskich zbijają wielkie fortuny. Bo choć niby podręczników nie ma, za grube pieniądze dostać je często można. I w tej branży handlowej nie obowiązuje już nawet, jak w innych, stosunek 100 do 1. Hieny księgarskie, sprzedając towar, kupiony za grosze albo w niejednym wypadku po prostu gdzieś „wyszabrowany" ustalają sobie dowolną relację cen, daleko wyższą od wspomnianego stosunku — sto złotych za jeden złoty przedwojenny. Nie ma takiego mędrca, który by wskazał, w jaki sposób uczciwy człowiek pracy, fizycznej czy umysłowej, może sprostać tego rodzaju wydatkom, zwłaszcza, że książki — to tylko część licznych i różnorodnych wydatków, z nauką szkolną związanych. Jak ma sobie radzić człowiek, który posyła do szkoły dwoje lub troje dzieci...

Odwoływanie się do uczciwości, ludzkości i obywatelskich uczuć książkowych paskarzy byłoby, rzecz prosta, wołaniem na puszczy i rzucaniem grochu o ścianę. Tego rodzaju typy „wolnorynkowe" znają tylko jednego boga: własny zysk, to też w twarz śmiać się będą temu, kto w swej naiwności zechce im prawić o sumieniu, poczuciu obywatelskim, patriotyźmie i t.p. wzniosłych materiach. Więc aby pohamować choć w pewnym stopniu łupiestwo księgarzy, potrzebne są nie apele piękne i bezpłodne, lecz środki i zarządzenia zgoła innego rodzaju. Obowiązuje przecież wydany przez Rząd Tymczasowy *Dekret o zwalczaniu lichwy i spekulacji*; musimy tu wyrazić przykre zdziwienie, że z postanowień tego Dekretu ani władze administracyjne, ani rządowe nie czynią dotychczas w stosunku do hien księgarskich właściwego użytku. Podręczniki szkolne są dla wielotysięcznej rzeszy uczących się, artykułem niewątpliwie pierwszej potrzeby a więc nad ceną tego rodzaju artykułu powinien być przez właściwe czynniki i we właściwej porze roztoczony nadzór czujny, sprawny i dokładny. W tej sprawie powinni też zabrać — i to natychmiast — głos Związek Księgarzy, jeśli nie jest mu obca troska o dobre imię tej korporacji.

Ale represje i nacisk takie czy inne nie wyczerpują całości zagadnienia. Ewentualne obniżenie cen sprzedawanych podręczników do rozmiarów godziwych nie zaradzi radykalnie istniejącemu rzeczywiście ich brakowi, którego przyczyny obiektywne są różnorodne i powszechnie znane. W żaden sposób nie sprawimy cudu, by pomnożyć liczbę przedwojennych egzemplarzy aż do nasycenia rynku, tak samo jak nie stworzymy od razu podręczników nowych, dostosowanych do dzisiejszych warunków.

Ale szukać można i należy środków zaradczych, łagodzących choć w części obecną mizerię podręcznikową, ułatwiających choć w pewnym stopniu systematyczną i owocną naukę młodzieży szkolnej. Inicjatywa i realizacja wszelkich w tym względzie projektów należy, oczywiście, do władz szkolnych — i nie wolno z tym zwlekać, aż kiedyś tam wreszcie zostaną napisane i wydrukowane w odpowiednim nakładzie nowe podręczniki powojenne. Tu trzeba działać szybko i celowo, a pierwszym krokiem na tej drodze powinno być moim zdaniem, wydanie *skrótów, konspektów repetytoriów* z poszczególnych przedmiotów nauki szkolnej. Opracowanie takich skrótów nie było by dla specjalistów rzeczą trudną; spełniałyby one rolę zastępczą, zwłaszcza przy odrabianiu zadań domowych, zaś na lekcjach w szkole wykładowcy musieliby wypełniać żywą i bogszerniejszą treścią te schematy przerabianych kursów. Ze względu na szczupłą objętość, te skróty wymagały by o wiele mniej papieru, niż odpowiednie książki. Tak samo czas druku byłby znacznie krótszy. W poszczególnych wypadkach możnaby konspekty odbijać sposobem fitograficznym albo nawet na powielaczach. W każdym bądź razie ukazanie się takich surogatów podręcznikowych powitanie byłoby przez młodzież szkolną z radością i ulgą; nie wątpię, że stałyby się one w obecnych warunkach nauczania czynnikiem wysoce pozytywnym.

W stanie takim jak obecny — kwestia podręczników pozostać nie może, gdyż groziło by to wprost katastrofą i załamaniem się całego naszego systemu szkolnego. Dlatego też uważam, że projekt powyższy zasługuje na szybką realizację, co nie przesądza oczywiście możliwości wysuniętych z powołanej strony, projektów lepszych i może bardziej pomysłowych.

Utworzona będzie Rada Książki

Zarządzenie ministra Oświaty z dnia 20 września 1945 r. ustanawia Radę Książki przy Ministerstwie Oświaty. Rada Książki ma za zadanie: 1) Rozwiązanie i opiniowanie przekazanych jej przez Ministerstwo Oświaty zagadnień i projektów dotyczących a) wyrównania szkód, spowodowanych wojną w zakresie książki i bibliotek, jako też stworzenie podstaw ich odbudowy i dalszego rozwoju, b) Ustroju bibliotek, instytucji wydawniczych, księgarń, czytelni oraz ich rozmieszczenia, c) kształcenia fachowych sił bibliotekarskich i księgarskich, d) koordynacji interesów twórców, producentów, księgarzy, bibliotek i czytelnictwa, e) planów w zakresie zaspakajania potrzeb czytelnictwa wszelkiego rodzaju i poziomu, f) propagandy książki i czytelnictwa. 2) Przedstawienie ministrowi Oświaty wniosków w powyższych sprawach.

Przewodniczącym Rady Książki jest minister Oświaty, który wyznacza spośród członków Rady zastępcę przewodniczącego. Członków Rady Książki powołuje i odwołuje minister Oświaty spośród twórców, producentów, księgarzy, bibliotekarzy oraz instytucji i organizacji społecznych, zajmujących się sprawami książki. Kadencja Rady trwa dwa lata. W pracach Rady Książki biorą udział przedstawiciele Ministerstwa Informacji i Propagandy, Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Ministerstwa Oświaty, delegowani przez odnośnych ministrów.

Stale czynnym organem Rady Książki jest komisja Rady Książki. Składa się ona z zastępcy przewodniczącego Rady i dwóch członków, wybranych przez Radę.

Wieści z Francji

W końcu sierpnia odbyło się w Paryżu otwarcie Salonu Jesiennego, zawierającego około 2 tys. obrazów. Bohaterem wystawy jest Henri Matissa, wystawiający 40 swych płócien. Sędziwy malarz liczy dziś 75 lat. Wśród eksponatów znajduje się jego pierwsza martwa natura, którą malował mając lat 20. Prócz Matisse'a zwracają uwagę przede wszystkim dzieła Picassa, coraz bardziej upraszczającego swe środki artystyczne.

* * *

Ukazał się nowy francuski życiorys Karola Wielkiego, opracowany przez A. Michel. Stanowi on odpowiedź na twierdzenia niemieckich uczonych, jakoby Karol Wielki był Niemcem.

Opieka państwa nad sztuką i przemysłem ludowym

Dnia 3 bm. odbyło się w Ministerstwie Rolnictwa posiedzenie komitetu międzyministerialnego do spraw przemysłu ludowego i sztuki ludowej. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, Kultury i Sztuki, Informacji i Propagandy, Przemysłu, oraz Rolnictwa i Reform Rolnych. Na posiedzeniu przyjęto regulamin stałej komisji międzyministerialnej do spraw przemysłu ludowego i sztuki ludowej.

Zadaniem komisji jest koordynowanie prac i zamierzeń rządu oraz organizacji społecznych i gospodarczych w zakresie polityki i rozwoju przemysłu ludowego i sztuki ludowej. Komisja w porozumieniu, z zainteresowanymi Ministerstwami w programie swej działalności przewiduje: a) wydawnictwa z dziedziny sztuki ludowej i przemysłu ludowego, b) opiekę artystyczną, c) szkolenie personelu fachowego, d) organizację przemysłu ludowego, e) zaopatrywanie w surowce, środki produkcji i zbyt wyrobów, f) finansowanie tych prac

Radio na krótkich falach

Z dniem 15 bm. krótkofalówka polska, pracująca na fali 49.06 rozpocznie pracę w rozszerzonym zakresie. W związku z tym, dotychczasowe audycje Polskiego Radia dla zagranicy zostaną rozbudowane zarówno jeśli chodzi o rozmiar audycji w poszczególnych językach, jak również przez wprowadzenie audycji w językach: serbskim, bułgarskim, włoskim, rumuńskim, czeskim, węgierskim, tureckim hiszpańskim i portugalskim, oprócz dotychczasowych w językach angielskim, francuskim, rosyjskim i żydowskim.

Program audycji krótkofalówki będzie odmienny dla Europy i dla krajów zamorskich. M. in. przewiduje się wprowadzenie specjalnych audycji dla Polonii amerykańskiej, połączonej z dyktandem wiadomości dla czasopism polskich w Ameryce Północnej i Południowej.

Stanisław Krzyżewski

„C Y R K"

W przesławnym „cyrku" na Dzikiej zawsze było tłoczno i gwarno. Szukali tam schronienia złodzieje, prostytutki i miejscy kanciarze, włócząca się po całym kraju młodzież, bezrobotni i, w przeważnej części, miejscowi i pozamiejscowi bezdomni. „Lokatorzy" grywali w karty, pociągali nieraz z „czterdziestek", zagryzając razowcem, pluli jak marynarze i kłócili się o byle co. Czasem wynikała bójka; zjawiał się wtedy policjant, gdyż był tu i posterunek, i grzmocił gumową pałą po łbach aż się kurzyło. Starsi mieszkańcy mieli już stałe miejsca i pewne przywileje.

Powędrował tam i Antoni, początkujący, postępowy literat, któremu — jako że był i początkujący i postępowy — nie wiodło się dobrze i który, nie mając czym opłacić mieszkania, znalazł się bez dachu nad głową. Wszedłszy do cyrku, oddał w kancelarii dokumenty i wkroczył na salę. Uderzył go mocny zapach potu i alkoholowych wyziewów. Głośno tu było i barwnie jak w rzeczywistym cyrku. Starzy i młodzi — od lat piętnastu do siedemdziesięciu — przygnębieni i weseli. Część już leżała, snując złe albo dobre plany, inni jeszcze spacerowali. W tym kącie gwizdano rozgłośnie, w tamtym ktoś komuś ciężko ubliżał, tutaj ktoś rozmawiał sam z sobą, tam nucili bezwstydną piosenkę, gdzieindziej ktoś płakał, ktoś rozwieszał na pryczy cuchnące onuce, ktoś spodnie układał „na kant".

Antoni legł w przeznaczonym dla siebie kojcu, rad, że po nocy spędzonej na ławce dworcowej wyciągnie swobodnie kości i wnet posłyszał z prawa:

— Dobry wieczór!... Pan pierwszy raz, widzę...

Spojrzał na uprzejmego człowieka. Był to już stary mężczyzna o pomarszczonej pokrytej ropiejącymi krostami lecz dobrodusznej twarzy. Włosy opadały mu w siwych kosmykach na żółte wpadnięte skronie, palce miał długie i chude niby patyki, a przez odzież dziurawą jak sito widać było gołe, wyschnięte ciało.

— Tu, tak — odpowiedział Antoni człowiekowi o hiobowym wyglądzie. — Ale już nocowałem w podobnym hm... hotelu. W Paryżu.

— W Paryżu?! — nieznajomy podniósł w połowie powiewne ciało. — To może znał pan profesora Delacroix? Chociaż nie — przyjrzał się pisarzowi dokładnie — za młody pan. Kiedy studiowałem w Sorbonie, Delacroix miał już sześćdziesiąt lat.

— Pan był na Sorbonie? — zainteresował się młody literat.

— Pięć lat. A doniedawna byłem profesorem historii w małym miasteczku.

— A teraz pan w cyrku na emeryturze — wybuchnął wisielczym śmiechem Antoni lecz zaraz się poprawił: — Przepraszam!

— Nie szkodzi, nie szkodzi! — sąsiad się nie obraził. Cóż może być przyjemniejszego w życiu nad dobry żart? Mieszkam tu już drugi rok. Z małymi przerwami. Bo, trzeba panu wiedzieć, dają tu nieraz „wymówienia". Nagle pojawia się kontrola i usuwa tych, którzy mają zły stopień ze sprawowania albo za długo mieszkają.

— Drugi rok! — zadziwił się Antoni.

— Tak, tak! — rozmowny człowiek zdawał się przechwalać. — A przed tym byłem profesorem historii i filozofii — powtórzył. — Zanim się tutaj przeniosłem, siedziałem w więzieniu...

— W więzieniu... — wzdrygnął się literat.

— W więzieniu. O, ale niech się pan nie przeraża — uspokoił go zaraz. — Nie siedziałem tam ani za kradzież, ani za morderstwo; po prostu za uczniów. Bo, widzi pan, strasznie kochałem szkolnych chłopaków...

Zapatrzył się w lampę pod brudnym, wysokim sufitem i mówił półsennie:

— Lubiłem obserwować ich wewnętrzne przemiany, ich niewyraźne jeszcze kierunki i podświadome pędy — lubiłem oglądać ich dusze. Gotów byłem zrobić wszystko, byle by się przyczynić do ich należytego rozwoju. Zbierałem wokół siebie chłopców podatnych i ciekawych i mówiłem im o Ewengelii, o Konfucjuszu, o Bramie i innych nauczycielach i reformatorach, rozprawiałem z nimi o Arystotelesie i o Platonie, o demokracji greckiej i Rewolucji Francuskiej, czytywałem im współczesnych filozofów i socjologów — wybierałem wszystko co najlepsze u wielkich myślicieli, żeby zapoznać ich z tym, z czego możnaby stworzyć dobro i szczęście ludzkości i o czym jak najwcześniej powinni wiedzieć młodzi, uczący się ludzie. Urządzałem im pogadanki i odczyty, widząc z radością, że ulegają podniosłym przeobrażeniom, że poszerza się ich horyzont myślowy, że zaczynają krytykować tamto i owo. Nie szło to w smak prefektowi gimnazjum, który darł ze mną koty, dowodząc, że aby młodzież dobrze wychować, wystarczy ją utrzymać w ciągłej obawie przed... piekłem! Kusym okiem spoglądał na mnie przez długie lata, podsłuchiwał, o czym z chłopcami rozmawiam, wypytywał ich i badał, donosząc dyrektorowi, że wywieram zły wpływ na młodzież, że wpajam jej zasady żywcem wyjęte z nihilizmu, a nawet i z marksizmu, że ją wychowuję na niezdrowy element. Dyrektor, człowiek rozsądny i sprawiedliwy, ostrzegał mnie, że prefekt interesuje się mną w sposób coraz bardziej złowrogi. Nie było przecie nic złego w moich wykładach, nic, co by mogło mieć zgubne skutki dla chłopców, deprawować ich czy sprowadzać na niewłaściwą drogę, lekceważyłem więc przestrogi, pracując nadal nad duszą młodzieży. Ksiądz prefekt zaś trąbił, i to coraz głośniej, po całym mieście o mojej rzekomo szkodliwej działalności wśród szkolnej młodzieży. I wie pan co: któregoś dnia policja aresztowała mnie w szkole. Na śledztwie dowiedziałem się, że... że jestem posądzony o szerzenie ideologii wywrotowej. Śmieszne oskarżenie, pan nie uważa? Ale odebrało mi mowę i to tak, jakby mi ktoś wiecheć słomy wetknął do gardła. No i co! Na rozprawie zeznawał prefekt wraz z dwoma najbardziej tępymi chłopcami w taki przewrotny sposób, że znalazłem się w matni. I zamiast na emeryturę — poszedłem do więzienia. A teraz mieszkam w tym cyrku. Bo gdzie będę mieszkał? Nie mam nikogo bliskiego. Czy pan już śpi? — zapytał smutno, pewny, że pisarz go nie słucha.

Antoni słyszał. Daremnie jednak próbował wydobyć z siebie jakieś słowo. Zdawało mu się, że dusi go zmora — zmora tak wielka, jak odpowiedzialność ustroju, w którym nie było miejsca dla profesora, a w którym mógł istnieć taki „cyrk" i ludzie poszukujący w nim schronienia.

Sześć lat temu...

Westerplatte walczy

Hitler włącza Gdańsk do Rzeszy

W przemówieniu, wygłoszonym w Reichstagu w dniu wybuchu wojny, 1 września 1939 r., Hitler, uzasadniając rozpoczęcie przez Niemcy działań wojennych przeciwko Polscė, oświadczył na samym wstępie: „Gdańsk był i jest miastem niemieckim!“. Ponad to, że bez niemieckiej kultury „panowałoby na tym ku wschodowi położonym terytorium najgłębsze barbarzyństwo“. Poza tym iż „Gdańsk został od nas odcięty... Mieszkająca tam niemiecka mniejszość narodowa była dręczona w najboleśniejszy sposób...!“ W dalszym ciągu swego przemówienia przedstawił, iż „Polska rozpętała wojnę przeciwko Wolnemu Miastu Gdańskowi“.

DEPESZA FORSTERA

Bezpośrednio przed wygłoszeniem tego przemówienia „gauleiter“ Forster wystosował do Hitlera telegram, którym go zawiadamia, że właśnie podpisał i tym samym nadał moc obowiązującą ustawie konstytucyjnej („Staatsgrundgesetz“), która stanowi o ponownym połączeniu Gdańska z Rzeszą Niemiecką. Jednocześnie Forster podaje treść podpisanej przezeń ustawy konstytucyjnej. Przytaczamy ją, jako że nie była ona do tej pory ogłoszona ani przez prasę ani przez publicystykę polską.

„Ustawa konstytucyjna Wolnego Miasta Gdańska, dotycząca ponownego połączenia („Wiedervereinigung“) Gdańska z rzeszą niemiecką z dnia 1. 9. 1939.

„Celem uwolnienia ludności i państwa Wolnego Miasta Gdańska od nie dającej się dłużej znosić niedoli wydaję następującą ustawę konstytucyjną:

art. 1. Ustrój Wolnego Miasta Gdańska znosi się z natychmiastową mocą obowiązującą.

art. 2. Pełną władzę ustawodawczą i wykonawczą sprawuje wyłącznie głowa państwa.

art. 3. Wolne Miasto Gdańsk ze swoim terytorium i swoją ludnością tworzy, z natychmiastową mocą obowiązującą, część składową Rzeszy Niemieckiej.

art. 4. Aż do ostatecznej decyzji Fuehrera co do wprowadzenia ustawodawstwa rzeszy, zachowują moc obowiązującą wszystkie postanowienia ustawowe, prócz konstytucji, w zakresie, w jakim one obowiązują w chwili wydawania niniejszej ustawy konstytucyjnej.

Gdańsk, 1 września 1939.

podp.: Albert Forster, Gauleiter

„Proszę Pana, mój Fuehrerze, imieniem Gdańska i jego ludności, o wyrażenie zgody na tę ustawę konstytucyjną i o dokonanie w drodze ustawodawczej („durch Reichgesetz“) ponownego wcielenia Gdańska do rzeszy niemieckiej.

„W zupełnym oddaniu, Gdańsk ślubuje Panu, mój Fuehrerze, nieprzemijającą wdzięczność i wieczną wierność.

„„Heil“ Panu, mój Fuehrerze!

podp.: Albert Forster, Gauleiter“

ODPOWIEDŹ HITLERA

Poprzednio przytoczoną treść telegramu podał przewodniczący omawianego posiedzenia Reichstagu rzeszy, Goering, do wiadomości członków Reichstagu. Na skutek ich jednomyślnej uchwały, powziętej przez aklamację, inicjatywa Forstera stała się ustawą, z mocą obowiązującą od zaraz na terytorium całej rzeszy niemieckiej.

Na tej podstawie Fuehrer odpowiedział telegramem następującej treści:

„Do Gauleitera Forstera, Gdańsk.

„Przyjmuję proklamację Wolnego Miasta Gdańska w sprawie powrotu do rzeszy niemieckiej. Dziękuję Panu, Gauleiterze Forster, wszystkim gdańskim mężczyznom i kobietom za niezłomną wierność, dochowaną przez tyle lat.

„Wielka Rzesza Niemiecka wita was z przepełnionego serca. Ustawa o ponownym połączeniu została bezzwłocznie uchwalona.

„Mianuję Pana szefem administracji cywilnej na terytorium Gdańska.

Berlin, 1 września 1939.

podp.: Adolf Hitler“.

PRZEKREŚLONE TRAKTATY

W ten sposób, w pierwszym dniu wojny polsko - niemieckiej przekreślone zostały postanowienia traktatu wersalskiego, konwencji i szeregu umów polsko - gdańskich decyzji Wysokich Komisarzy, interpretujących te umowy oraz uchwał Ligi Narodów, stanowiących o ustroju Wolnego Miasta Gdańska i jego stosunku do Polski. Gdańsk przestał być wolnym miastem, jakim był od dnia 15 listopada 1920 r., stając się jednym z wielu miast rzeszy niemieckiej.

Wolne Miasto Gdańsk o tetrytorium, wynoszącym 1.888 kilometrów kwadratowych i o ludności, wynoszącej 356 tysięcy mieszkańców, zawdzięczało swe powstanie traktatowi wersalskiemu. Poddawał on ten sztucznie skonstruowany twór pod ochronę („protection“) Ligi Narodów oraz ustalał wytyczne co do przyszłego jego ustroju, stanowiska międzynarodowego i stosunku do Polski. Ponadto traktat pokojowy przewidywał (w artykule 104) dojście do skutku konwencji polsko - gdańskiej. Została ona zawarta w Paryżu w dniu 9 listopada 1920 r. Ze względu na miejsce jej podpisania, otrzymała nazwę paryskiej. Konwencja ta stanowiła jedną z głównych podstaw ułożenia stosunku Polski do Gdańska i naodwrót. Wkrótce jednak okazała się ona niedostateczna i dla Polski niekorzystna. Wobec tego została zmieniona i uzupełniona umową, tzw. warszawską, zawartą w dniu 24 października 1921 r. Z biegiem czasu, zawarto jeszcze kilka dalszych dodatkowych umów polsko - gdańskich.

PRAWA POLSKI W GDAŃSKU

W wyniku, Polska uzyskała m. in. włączenie do polskiego obszaru celnego terytorium Wolnego Miasta, prowadzenie jego spraw zagranicznych, administrację kolejami gdańskimi, zupełną swobodę ruchów obywateli polskich i możność rozwijania przez nich nieskrępowanej działalności gospodarczej, nieczynienie tedy żadnych różnic na niekorzyść obywateli polskich, ponadto powierzenie administracji portu gdańskiego autonomicznemu ciału o charakterze międzynarodowym (Rada portu i dróg wodnych), w skład którego wchodzili przedstawiciele Polski i Gdańska. Na czele tego ciała pozostawał przewodniczący narodowości szwajcarskiej. Interesy Polski na terytorium Wolnego Miasta reprezentował Komisarz Generalny, któremu przysługiwał przywilej eksterytorialności.

Wszystkie te uprawnienia utraciła Polska w dniu 1 września 1939 r. drogą wypowiedzenia przez rzeszę i Gdańsk posłuszeństwa postanowieniom traktatu wersalskiego oraz przekreślenia opartej na tych postanowieniach konwencji i rozwijających ją umów — w sposób bezkrwawy.

Inaczej się miała rzecz z uprawnieniami, które związane były z dobrami materialnymi. Majątek bowiem Rzeszy i Prus, jaki istniał na terytorium Wolnego Miasta Gdańska, został podzielony pomiędzy Polskę, Gdańsk i Radę Portu. Polska otrzymała z tego podziału majątku kilka obiektów, które znajdowały się w różnych punktach Wolnego Miasta. W szczególności, Polska otrzymała duże rezerwoary naftowe w porcie, dawne koszary artylerii na urządzenie obozu emigracyjnego, dwa gmachy na pomieszczenie polskiego zarządu celnego, gmach na pomieszczenie głównego urzędu pocztowego przy placu Heveliusa, grunt na Westerplatte na urządzenie stacji telegrafu bez drutu. Największym obiektem, jaki przypadł Polsce, była część kolei żelaznych, łącznie z gmachem gdańskiej dyrekcji kolejowej. Drugą część tych kolei otrzymała Rada portu. Gdańsk zatrzymał jedynie tramwaje.

Co się tyczy poczty polskiej na terytorium Wolnego Miasta, to Polsce przysługiwało prawo prowadzenia w porcie gdańskim własnej służby pocztowo - telegraficznej od jesieni 1921 r., tzn. od chwili zawarcia umowy warszawskiej. Służba ta została jednak zorganizowana i uruchomiona dopiero z początkiem 1925 r. Wykonywanie omawianej służby natrafiło na ostry sprzeciw i dotkliwe szykany ze strony władz gdańskich. W następstwie musiano usunąć polskie skrzynki pocztowe, rozmieszczone poza portem, ograniczyć zasięg terytorialny działalności listonoszów polskich do strefy portu itp. Sprawa ta nabrała wielkiego rozgłosu i zatoczyła szerokie kręgi gdyż oparła się o Ligę Narodów i Trybunał Międzynarodowy w Hadze.

POCZTA I WESTERPLATTE

W związku z wybuchem wojny, w dniu 1 września 1939 r. o godzinie 16 minut 30, Niemcy rozpoczęli z dwóch stron atak na budynek pocztowy przy placu Heveliusa. Personel polski bronił się dzielnie i uległ dopiero w późnych godzinach wieczornych, kiedy Niemcy sprowadzili czołg, działo, miotacze ognia i karabiny maszynowe. Padło 20 obrońców poczty, 38 zaś, przeważnie rannych pojmano i następnie rozstrzelano.

W dwa dni później, 3 września, wkroczyły do Gdańska oddziały wojska niemieckiego.

Na podstawie uchwały Ligi Narodów i umów polsko - gdańskich, Polska otrzymała prawo urządzenia w porcie gdańskim wojskowej składnicy tranzytowej (przeładunkowej). Urządzono ją na terytorium Westerplatte. Z biegiem czasu ułożono tam tory bocznicy kolejowej, zbudowano elektrownię, magazyny do przechowywania broni i amunicji itp. W trzy lata przed wybuchem wojny wzniesiono ponadto koszary dla miejscowej załogi, stanowiska pod działa, schrony i inne urządzena obronne. Później, w przewidywaniu wojny, wyposażono Westerplatte w dwadzieścia kilka karabinów maszynowych 3 działa i 4 moździerze, ponadto wzniesiono barykady i zapory. W dniu wybuchu wojny, niemal jednocześnie z atakiem na pocztę, rozpoczęto atak na Westerplatte. Prócz wojska, w walkach przeciwko Westerplatte brał udział niemiecki pancernik „Schleswig - Holstein“, który wpłynął na wody gdańskie rzekomo celem złożenia wizyty senatowi gdańskiemu.

Załoga Westerplatte otrzymała rozkaz: „Bronić się wszystkimi posiadanymi środkami przez sześć godzin w oczekiwaniu pomocy drogą lądową i z Gdyni“. Wytrzymała jednak, pomimo nienadejścia pomocy i ogromnej przewagi liczebnej i technicznej wroga, nie sześć godzin, lecz ponad sześć dni, gdyż do wieczora 7 września.

Następnego dnia, 8 września, komunikat niemieckiego naczelnego dowództwa ogłosił: „Załoga Westerplatte w Gdańsku poddała się. Jej opór został złamany przez saperów, szturmowe kompanie marynarki i miejscowe oddziały SS przy współudziale pancernika „Schleswig - Holstein“.

HENRYK FILE.

O poprawie bytu nauczyciela

Delegacja ZNP u Prezydenta Bieruta

W dniu 1 października 1945 r. Prezydent KRN ob. Bolesław Bierut, przyjął kilkuosobową delegację zarządu głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, która w obszernych wyjaśnieniach przedstawiła ciężką sytuację nauczycielstwa.

Delegacja, potwierdzając swoje wywody informacjami z terenu wykazała, że skutki wojny w dziedzinie wychowania i nauczania są szczególnie dotkliwe, wyrażające się w wielkiej liczbie strat w szeregach nauczycielskich, w dużych zniszczeniach izb i gmachów szkolnych, w znacznym podniesieniu się procentu analfabetyzmu w kraju, wreszcie, co staje się w tej chwili najcięższym zagadnieniem dla pedagoga, w wielkich spustoszeniach moralnych w duszach młodzieży, — świadomości dorosłych, wykoszlawieniu zasad etyki, spotykanym prawie że w masowych wypadkach.

W tym stanie rzeczy przed nauczycielstwem przejętym najwyższą troską o przyszłość kulturalna narodu, staje ogrom zadań, prac i trudów.

Ażeby móc wykonywać swoje obowiązki w stopniu zadowalającym, aby skutecznie prowadzić dzieło odbudowy szkoły demokratycznej i kultury polskiej, nauczyciel musi znaleźć się w odpowiednich warunkach materialnych, musi być uwolniony od najczarniejszych trosk o byt własny i rodziny.

Zabezpieczenie materialne nauczycielstwa — w obecnym czasie jest absolutnie niewystarczające.

Nauczycielstwo spostrzega nierówność w uposażeniu i zaopatrzeniu pracowników państwowych. Rozumie całkowicie powojenne trudności ekonomiczne i finansowe, wobec jakich rząd jest postawiony, ale uważa, że ciężar tych trudności powinien być rozłożony na różne warstwy społeczne bardziej równomiernie.

Nad ofiarnym żmudnym pracownikiem tryumfuje spekulant, handlarz, kombinator, który dorabia się, ma pieniądze i lekceważy ciężką, uczciwą pracę. Tymczasem wskutek zbyt niskich pensji, niedostatecznych lub żadnych przydziałów żywnościowych, braku właściwej opieki ze stron odnośnych urzędów państwowych czy lokalnych rad narodowych — zdarzają się coraz częstsze wypadki ucieczki od zawodu nauczycielskiego i szukania zajęć lukratywniejszych.

ZNP w imię poszanowania bezpłatności nauczania, w imię obrony godności i niezależności nauczyciela, stanowczo przeciwny jest pobieranym tu i ówdzie od rodziców dobrowolnym opłatom za naukę, przeznaczonym jako zasiłek dla wykładowców. Nauczycielstwo przejęte żarliwą troską o właściwe wychowanie młodzieży, o przyszłość szkoły, o dobro i kulturę kraju, prosi rząd o znalezienie jak najszybciej wyjścia z ciężkiej sytuacji — o opracowanie, mimo istniejących trudności, takich warunków bytu dla nauczycielstwa, aby mogło ono w pełni i bez przeszkód oddać się swojemu powołaniu.

ZNP ze swej strony wysuwa projekt przeprowadzenia daniny od wysokich dochodów celem stworzenia funduszu pomocy szkole.

Ob. Prezydent Bierut wysłuchał przemówień członków delegacji z życzliwością i wielkim zainteresowaniem. Stwierdził, że istotnie nauczycielstwo żyje i pracuje w bardzo kiepskich warunkach ogólnych. Nie jest to stan dobry, jest nad wyraz zły i dłużej trwać nie może. Rząd w pełni zdaje sobie sprawę z roli i znaczenia nauczycielstwa, które oddziaływując na dane środowisko — uczy i wychowuje nie tylko młodzież, ale i ogół. Demokracja widzi wielkość i przyszłość człowieka we właściwym wychowaniu. Zadanie to spada na nauczyciela i rola jego musi być doceniona.

Czasy obecne charakteryzuje w wielu dziedzinach naszego życia walka elementu uspołecznionego z elementem antyspołecznym. Na tym tle ludziom uczciwym, ludziom ofiarnym, których pociąga idea wytężonej, twórczej pracy dla dobra narodu i państwa, jest ciężko, są oni w trudnych warunkach materialnych. Było tak zawsze po wszystkich wojnach, że w pierwszym okresie zrozumiałego chaosu znalazły się grupy społeczne, które myślały tylko o rabunku, o wzbogaceniu się przez nadużycia, nie do nich jednak przyszłość należy. Przyjdzie moment, że zdrowa część społeczeństwa, pracująca ciężko dla dobra przyszłości, otrząśnie się z rozkładowego pasożytnictwa i zginie ono marnie.

Rząd tak samo mocno chce pomóc nauczycielstwu — jak mocno ono pragnie odmiany w swoim losie — ale pomoc możliwa jest stopniowa, w miarę narastania normalizacji życia gospodarczego, w miarę powiększania się ilości i wartości wyprodukowanych dóbr. Nie byłoby sensownym kilkakrotne pomnażanie poborów w gotówce — bo grożąca wtedy inflacja, zwróciłaby się swoim ostrzem kryzysu ekonomicznego przeciwko człowiekowi pracy i mogłaby jedynie otworzyć pole dla oszukańczych kombinacji spekulantom i aferzystom. Poprawa w sytuacji materialnej nuczycielstwa musi nastąpić. Ale wszelkie ostateczne, najbliższe terminy, po których od razu ma powstać dobrobyt, są po prostu naiwne. Ciężką dolę nauczycielstwa, jego wyczerpanie, nawet pewne zrozumiałe zniecierpliwienie wykorzystują, jak to się dzieje i gdzie indziej, do akcji politycznych, niektóre ciemne siły, wrogie demokracji i wrogie w istocie nauczycielstwu.

Rząd nasz nie ma w zwyczaju niczego obiecywać; uchwalona pensja dodatkowa dwumiesięczna dla nauczycieli winna być jak najszybciej wypłacona i bez żadnych potrąceń. Najbliższe widoki na poprawę bytu zasadzają się na pewnej możliwej podwyżce pensji, która dla niższych kategorii może dojść do 40 proc., w zwiększeniu stałego dodatku miesięcznego, w usprawnieniu i sprawiedliwszym wykonaniu przydziałów żywnościowych. Rząd rozpatrzy projekt daniny na cele szkolne.

Kolejnictwo polskie rozwija się

W trzeciej dekadzie września rb. polskie koleje państwowe przekroczyły po raz pierwszy plan przewozów towarowych. Przewozy w tym okresie wynoszą 102 proc. ilości przewidzianej planem. Dowóz węgla do wszystkich części kraju usprawnia się w dalszym ciągu.

W pierwszej dekadzie września przewożono przeciętnie 33 pociągi z węglem dziennie, w drugiej dekadzie — 36 pociągów, w trzeciej zaś 40 pociągów, wobec 24 dziennie w pierwszej dekadzie sierpnia. Przekuwanie torów z szerokich na normalne, zostanie zakończone na linii Frankfurt n/Odrą. Brześć n/Bugiem do dnia 15 bm. Na linii Mława—Warszawa został już oddany do użytku odcinek Nasielsk—Warszawa. (Polpress).

Miasteczko bez nazwy i mieszkańców

Norenberg — miasteczko w powiecie starogrodzkim na Pomorzu Zachodnim. Dziś bez nazwy, bo nikt nie chce używać dawnej nazwy niemieckiej, a polskiej dotychczas nie ustalono, bo jeszcze nie ukończono badań... I bez mieszkańców także, bo cichym zakątkiem nie interesuje się ani PUR, ani żadna instytucja państwowa czy społeczna. W niedalekim Koszalinie odbywały się uroczyście dożynki, a na polach wokół Norenbergu gniją kłosy, nietknięte ręką ludzką lub maszyną. Żyzne pola leżą odłogiem.

Norenberg oddalony jest od miasta powiatowego o 45 km. Ze Starogrodem łączy miasteczko tor kolejki wąskotorowej, nienaruszony, brak tylko jednego mostku. Odbudową tego mostku nie zainteresował się nikt. Norenberg ma burmistrza i jego zastępcę, ludzi najlepszej woli, pozbawionych jednak najprymitywniejszych środków.

Włodarzą miastem, które nie ma mieszkańców, bo nikt tu osiedleńców nie kieruje. Bo przecież ten mostek...

Burmistrz radzi sobie jak może. Jedzie furmanką na stację kolejową do Starogrodu, gdzie urządza prawdziwe „łapanki" na osiedleńców. Czasem nie przywozi nikogo, czasem kilku. Burmistrz otwarł spółdzielnię, ale w spółdzielni nie ma towarów, a jeśli nawet ukażą się jakieś, trzeba je wydawać na kredyt, bo nikt nie ma pieniędzy. Brak tłuszczu i cukru, nie ma nafty, a prąd nie dochodzi. Budynek szkolny świeci pustką. Przyjechał do miasteczka wydelegowany przez Inspektorat szkolny kierownik szkoły. Popatrzył na budynek, obejrzał miasteczko i nic nie mówiąc nikomu, odjechał z powrotem. A szkoła nadal nieczynna.

Wokół Norenberga ciągną się rozległe bezpańskie pola. Nikt ich nie dzieli, nikt nie obejmuje, ani obrabia. Szosą przecinającą pola suną od czasu do czasu wytworne limuzyny. Może przejeżdżał tędy przedstawiciel Urzędu Ziemskiego, ale ziemią się nie zainteresował. W Norenbergu jest miejsce dla wielu i dla wielu osiedleńców znajdą się warunki dobrej egzystencji. Potrzebny jest polski lekarz i aptekarz. Potrzebny kupiec i rzemieślnik.

Norenberg leży w najpiękniejszym zakątku Pomorza Zachodniego, w rejonie jezior i stawów. Kiedyś ściągać tu będą setki turystów. Na jeziorach i stawach zakwitnie gospodarka rybna. Rozległe malownicze jeziora ściągać będą amatorów sportów wodnych, w zimie narciarzy i łyżwiarzy. Ale dzisiaj miasteczko bez nazwy wegetuje. („Kurier Polski").

Akcja przesiedleńcza ludności ukraińskiej

RZESZÓW, (Polpress). — We wrześniu dokonana została akcja przesiedleńcza ludności ukraińskiej w powiecie sanockim, lubaczowskim i leskim. Z pow. przemyskiego wysłano dotąd 42 gromady, w liczbie 36,395 osób, z pow. sanockiego 8 gromad — 8,903 osoby, z pow. lubaczowskiego 24 gromady — 2,056 osób. Na transport oczekuje jeszcze 12,634 osób.

„Zwycięstwo w pustyni"
Film angielski w Warszawie

Film „Zwycięstwo na pustyni" (Desert Victory), który wyświetlany będzie w najbliższy piątek w kinie „Atlantic" w obecności zaproszonych przez Ambasadora Wielkiej Brytanii przedstawicieli Rządu, korpusu dyplomatycznego i czołowych obywateli miasta, stanowi jedno z najwspanialszych osiągnięć sztuki filmowej. Ilustruje on zwycięstwo VIII-ej Armii angielskiej, RAF-u i Marynarki Królewskiej nad wojskami generała Rommla pod El Alamein, zwycięstwo, które przyczyniło się — może w równej mierze jak inne bitwy — do ocalenia cywilizacji i ostatecznego rozbicia Niemiec.

Film rozpoczyna się od momentu, kiedy wojska Rommla zbliżają się do Aleksandrii i kiedy Kanał Sueski, a w konsekwencji ogólna sytuacja wojsk brytyjskich w północnej Afryce i w rejonie Morza Śródziemnego jest najsilniej zagrożona. Widzimy przybycie do Egiptu Churchilla i nowych dowódców, gen. Alexandra i gen. Montgomery i pośpieszne formowanie nowych sił celem podjęcia ofensywy. Zbliża się chwila rozpoczęcia bitwy. Najwyższym napięciem nacechowany jest moment poprzedzający skierowanie niszczycielskiego ognia artyleryjskiego na pozycje nieprzyjacielskie.

Przez cały ciąg filmu słyszymy groźne odgłosy bitwy czołgów, widzimy zestrzelone samoloty i atakujące okręty nieprzyjacielskie. Z drugiej strony oglądamy urywki z życia poszczególnych żołnierzy z różnych części Imperium Brytyjskiego jak również sceny z obszaru niemieckiego, gdzie Rommel uczestniczy w konferencji prasowej utrzymanej w wysoce optymistycznym nastroju i rozmawia z Hitlerem.

Cały film mówiony jest po polsku.

Czytelnicy piszą

Historia pewnego Zjazdu

Dla zapoznania całego społeczeństwa z wiekopomnymi pracami instytucji zatrudniającej około 10,000 pracowników, został zwołany Zjazd Gwiaździsty z całej Polski. Potoczyły się w kierunku Warszawy wytworne limuzyny kierowników placówek wojewódzkich, i autobusy na ten czas wycofane z normalnej obsługi linii komunikacyjnych, i zwykłe ciężarowe Gazy i Zisy przemienione przez postawienie ławek na środek komunikacji osobowej z dalekiego Koszalina, czy Lignicy.

Delegaci stawili się licznie, przecież nie codzień zdarza się okazja darmowej przejażdżki do Warszawy z pełnym utrzymaniem i zakwaterowaniem. Razem coś ponad 500 osób.

Goście mieli możność zapoznać się z eksponatami, wykresami i pięknymi albumami wykonanymi przez najlepszych zawodowych fotografów — obrazującymi działalność instytucji. Krzywe biegły w górę i w dół, kwadraty różnych kolorów wskazywały widzowi góry pism wchodzących i wychodzących, pomysłowe obrazki wskazywały ilość wydanych dokumentów. Jak zwykle znaleźli się zawodowi malkontenci, którzy szperali w liczbach usiłując doszukać się istotnej pracy nad odbudową kraju i ustalić jej koszt. Ale czy warto zwracać na nich uwagę!

Rytuał zjazdu nie był by pełny, gdyby nie było zwiedzania nowootwartych zakładów i uroczystego rautu na zakończenie z muzyką i tańcami. W radosnym nastroju uczestnicy rozjechali się do domowych pieleszy. Zjazd jak jeden z wielu. Nie masz tygodnia, w którym nie było by dwu takich,

Spójrzmy na odwrotną stronę medalu, spróbujmy obliczyć jak najskromniej ile ta propagandowa impreza kosztowała. Utrzymanie 500 osób w ciągu 2 dni po zł. 100 dziennie 100,000. Noclegi w hotelach 2 dni po 100 zł. za noc — drugie 100,000. Na raucie końcowym, na który zaproszeni byli dodatkowo miejscowi pracownicy wraz z rodzinami, postawiono wódkę, co dało dalsze 50,000. Przejazd 30 autobusów i drugie tyle osobówek o przebiegu przeciętnym 600 klm pochłonął około 8 ton benzyny. Nie biorąc pod uwagę, że każda kropla paliwa jest niezbędna dla rolnictwa i transportu po cenach urzędowych stanowi to znowu 50,000 zł. Na otwarciu zakładów pracownicy podejmowani byli uroczystym obiadem i nieodzowną wódką, co daje dalsze 50,000. Wreszcie wypada doliczyć wynagrodzenie jakie otrzymali zjazdowicze za czas podróży i pobytu na Zjeździe, jak również i diety.

W ostatecznym rachunku wypada stwierdzić ze zdumieniem, że impreza „lekko" licząc kosztowała Państwo ponad pół miliona.

Otóż, czyżby, aż tak pomyślnie wszystko się układało w Polsce, że głupie pół miliona nie ma znaczenia? Czy nie czas skończyć huczne zjazdowanie i wziąć się za zwykłą ciężką pracę nad odbudową zniszczonych warsztatów?

UCZESTNIK.

Akademia „Bundu"

Dziś, o godz. 10.30 odbędzie się w Łodzi w sali Teatru Wojska Polskiego przy ul. Cegielnianej 27 Akademia Jubileuszowa, urządzona przez żydowską partię socjalistyczną „Bund" z okazji 48-lecia istnienia partii. W programie przemówienia i część artystyczna.

Muzeum w Nieborowie

Do Nieborowa jedzie się z Łowicza obok słynnej Arkadii, od której prowadzi ocieniona stuletnimi dębami książęca aleja. Renesansowy pałac Radziwiłłów, zbudowany w 1694 roku przez kardynała Maciejowskiego, stanowi dziś jedno z najbogatszych i najciekawszych muzeów w Polsce.

Został on zabezpieczony od razu po wypędzeniu Niemców, toteż urządzenia wnętrz pozostały w stanie zupełnie nienaruszonym. Wszystkie eksponaty — niezwykle liczne, o wielkiej wartości muzealnej i estetycznej, są w większości uporządkowane i posegregowane. Prace te prowadzi kustosz muzeum, dr Wegner oraz archiwista Alfred Piottuch-Kubicki, 85-letni starzec.

Wielka. — sklepiona sień jest wstępem obiecującym: znajdują się tu dwie zbroje rycerskie i misternie kute tarcze, pochodzące prawdopodobnie z XVI wieku, ławy mediolańskie z napisem: „Ne sedeas sed eas" (Nie siedź, lecz idź), żelazne, ręcznie kute drzwi oraz freski pomysłu jednego z Radziwiłłów.

Sale parteru i dwu pięter są pełne zabytków. Uwagę zwracają rzeźby antyczne. Zbiór urn greckich z IV i V wieku przed Chrystusem, dalej bogato zdobione — w marmurze kute, rzymskie sarkofagi, głowice kolumn, rzeźby, płaskorzeźby — całe i we fragmentach, wreszcie rzadkie okazy waz greckich i naczyń chińskich, skrzętnie zbierane przez Ogińskiego i Radziwiłłów — stanowią najbogatszy dział muzeum.

Z rzeźb późniejszych, których także tu nie brak, każdy zwiedzający zapamiętać musi posąg św. Cecylii, oznaczający się wdziękiem subtelnych rysów i kunsztem draperii — jak również Thorwaldsena „Anioła Śmierci".

Bogato reprezentowane jest malarstwo, szczególnie portretowe. Najcenniejszym jednak w nieborowskiej galerii jest obraz Albrechta Dürera — „Głowa Chrystusa". Dzieło to zastanawia specjalnym i rzadkim u tego malarza potraktowaniem korpusu Chhrystusa, który ma tu raczej muskularną budowę.

Oprócz galerii obrazów, pochodzących z sali marmurowej zamku królewskiego, wśród których znajdują się: rzadki portret Jana III i znane z reprodukcji portrety Jana Kazimierza, Władysława IV, Stanisława Augusta — znjdujemy tu bogaty zbiór obrazów epoki stanisławowskiej i Księstwa Warszawskiego, a także dzieła malarzy późniejszych. Uwagę zwracają portrety carowej Elżbiety, Franciszka I, oraz pani Orzelskiej — pędzla Silwestra, a poza tym dzieła takich malarzy, jak słynna Vigee-Lebrun, Norblin, Bacciarelli, holenderscy mistrzowie martwej natury, Lampi, Rigo, Wakulewicz, Michałowski, Orłowski, Axentowicz i Weiss.

Biblioteka składająca się z ponad 8.000 tomów, posiada kilka białych kruków, jak pochodząca z XVI wieku radziwiłłowska Biblia Brzeska oraz słynne z druku pierwszego tekstu polskiego „Statuta Łaskiego". Na ogół przeważają dzieła z literatury pięknej, historii, prawa, ekonomii i socjologii. Pokaźna ilość diariuszów sejmowych i zbiorów ustaw dopełnia całości, która stanowi również ciekawą ilustrację do historii sztuki introligatorskiej od XVI do XX wieku.

Osobny — jeszcze niezupełnie uporządkowany dział — stanowi archiwum, zawierające wiele listów (m. in. Konopnickiej i Sienkiewicza), zapisków, map i dokumentów.

Na uwagę zasługują również stylowe, oryginalne meble z różnych epok. Znajdujemy tu szafy gdańskie, kolbuszowskie, empire oraz saskie żyrandole i kryształy włoskie. Architektura wnętrz jest różnorodna. Imponująco wygląda sala czerwona, wenecka, biała — w stylu renesansowym — oraz barokowe i rococo z supraportami Smuglewicza. Ściany zdobne są makatami tureckimi i gobelinami.

Muzeum posiada interesujące wyroby miejscowej, radziwiłłowskiej fabryki kafli, jak wazy, czary wypukłorzeźby i ozdobne kafle, a nawet głowę Bachusa — wyrzeźbioną przez Sławomira Celińskiego z Nieborowa.

Obok znaczenia muzealnego, pałac w Nieborowie nabiera znaczenia kulturalno-oświatowego. Muzeum mogą zwiedzać wszyscy, to też okoliczna ludność i szkoły są w nim częstymi gośćmi, tymbardziej, że dr Wegner urządza tu często popularne koncerty, poranki poetyckie, pogadanki i wykłady.

Pałac radziwiłłowski staje się w ten sposób centrum kulturalnym, z którego korzystają chłopi i ich dzieci, a realizują w ten sposób właściwy kontakt wsi z pałacem".

PIOTR ZIARNIK

Węgiel jedzie do Łodzi

Łódź otrzymała na miesiąc wrzesień przydział 14 tysięcy ton węgla i 10 tysięcy ton koksu. Do dnia 4 października wysłano z kopalni śląskich 11 tysięcy ton węgla i 2 i pół tysiąca ton koksu.

Pracująca ludność Łodzi czeka na opał. Zima zbliża się szybkimi krokami. Sprowadzenie w jaknajszybszym czasie otrzymanego przydziału wrześniowego oraz następnych 30 tysięcy ton na październik staje się koniecznością tym bardziej palącą, że już rozpoczęła się przedwcześnie zimna jesień.

Węgla Polsce nie zbraknie. Składy kopalniane są przepełnione. 1.200.000 ton czeka na rozprowadzenie po kraju. Wydajność pracy górników wzrasta.

Rozprowadzenie węgla po kraju i zaopatrzenie ludności w opał zależy wyłącznie od możliwości transportowych. Wiemy, jak bardzo są one dziś ograniczone i w jakim opłakanym stanie znajduje się nasz tabor kolejowy. W takich warunkach, gdy każdy parowóz i każdy wagon jest wprost skarbem, gdy konieczny jest pośpiech, bo zaspy śnieżne utrudnią, albo uniemożliwią transport — zjawiają się inne trudności, wynikające zgoła z innych przyczyn.

WĘGLOKRADY SZTURMUJĄ POCIĄGI

Węgiel załadowany na wagony wyrusza w kierunku swego przeznaczenia do Łodzi. I od tej chwili staje się on przedmiotem ataków całych rzesz szabrowników, złodziei, węglokradów i bandytów. Droga ze Śląska do Łodzi to bezustanny szturm na pociągi.

Łódzkie Związki Zawodowe i partie polityczne wzięły na siebie ciężar ochrony transportów w trosce o zapewnienie ludności opału. Piękna to inicjatywa — lecz jednocześnie smutny objaw naszej powojennej rzeczywistości, w której szabrownictwo nie zna granic, w której łupem grabieżcy staje się zarówno mienie poniemieckie, jak i prawowita własność świata pracy — opał dla ludności pracującej.

Związki zawodowe i partie polityczne zmuszone tym stanem rzeczy — zorganizowały grupy konwojentów, złożone z 6 ludzi, których zadaniem jest dozorowanie pociągów wzdłuż całej drogi od stacji załadunkowej do miejsca przeznaczenia.

Jak wygląda praca tych konwojentów?

Dostają oni żywność i diety na 5 dni, bo taki okres powinien wystarczyć na sprowadzenie węgla ze Śląska do Łodzi. Konwojenci pozostawać muszą w drodze i 10, i 12 dni. Napotykają oni na tysiące trudności. Na wszystkich stacjach, począwszy od Łazów, poprzez Częstochowę, Radomsko, Piotrków itd. aż do Widzewa konwojenci staczać muszą formalne walki ze szturmującymi węglokradami. Pociągi oblegane są przez uzbrojone niejednokrotnie bandy, które demolują poprostu wagony i rozchwytują węgiel. Ludność wylega w pole, czyha na transport. Nalega na konwojentów, proponując im wódkę i żywność za zrzucenie z pociągu choć kilkuset kilo węgla. Nie skutkują perswazje, nie skutkuje często strzał na postrach — są wypadki gdy konwojent musi strzelać do tłumu.

KOLEJARZE UTRUDNIAJĄ

Rabująca ludność to jedna plaga transportówu. Konwojenci skarżą się również na liczne utrudnienia, które stwarzają kolejarze. Na każdej prawie większej stacji rozpoczynać trzeba pertraktacje ze służbą kolejową o dołączenie do transportu pozostawionych na uboczu wagonów naładowanych węglem, które stoją tak po kilkanaście dni, i wydatnie zmniejszają swą zawartość. Kolejarze tłumaczą się mniej lub bardziej uzasadnionymi argumentami, lecz zdarzają się wypadki, że za doczepienie wagonu czy podstawienie parowozu żądają butelki wódki. Zdarzają się też wypadki, że kolejarze, lub raczej może ten czy inny kolejarz, „trzyma sztamę“ z węglokradami. Zatrzymuje pociąg w polu i pozostawia go „pod sygnałem“ kilka godzin umożliwiając dostęp do wagonów tłumom czyhających złodziei. Pociąg zwalnia specjalnie szybkość, aby złodzieje mogli wskakiwać. Był wypadek, że maszynista zrzucał z parowozu węgiel otrzymując za niego zapłatę.

Pozostawione na stacjach wagony są systematycznie rozkradane. Np. na stacji Łazy wagony stały 12 dni i zawartość ich zmniejszyła się do jednej czwartej. Ostatnio sytuacja uległa pewnej poprawie dzięki nieugiętej postawie konwojentów którzy z narażeniem życia i zdrowia pozostają bez przerwy na posterunku i czasami już ze stacji Widzew, gdzie trudności bynajmniej się nie kończą, alarmują Łódź o przysłanie zastepstwa bo ledwie żyją z głodu i zimna po 12-dniowej podróży. Stan uległ pewnej poprawie. Transporty dochodzą do Łodzi w całości.

Natomiast nie wiadomo co się dzieje z wagonami pozostawionymi na różnych stacjach po drodze, które często przez złą wolę czy zbyt biurokratyczną postawę kolejarzy czekają chyba, gdy minie zima i znowu nadejdą upały. Tylko, że wtedy a może znacznie wcześniej wagony będą napewno puste.

Wydaje się jasnym, że przy dzisiejszym braku taboru wagony powinny być jaknajprędzej opróżniane aby mogły przewozić nowy ładunek. Takie przetrzymywanie wagonów po kilka dni na stacji, jeżeli nawet nie wynika ze złej woli, jest niedopatrzeniem i karygodnym marnotrawieniem taboru i czasu.

Tak wygląda męczeńska droga węgla ze Śląska do Łodzi.

TRZEBA ZAPROWADZIĆ PORZĄDEK

Władze kolejowe zainteresowały się opisanymi przez konwojentów wypadkami korupcji wśród pracowników kolejowych. Sprawa ta jest dla nas szczególnie ważna i bolesna. Dalecy jesteśmy od gołosłownych ataków na kolejarzy, dalecy jesteśmy od uogólnień, od budowania na przykładzie przestępczych wyjątków naszej opinii o ogóle. Praca kolejarzy, często ponad siły w niezmiernie trudnych warunkach materialnych, poświęcenie i ofiarność z jaką od pierwszej chwili stanęli do pracy nad odbudową komunikacji, zasługuje na pełne uznanie.

I dlatego władze kolejowe przedsięwziąć powinny tym bardziej ostre środki dla ukrócenia karygodnych nadużyć, dla ukarania złodziei i łapowników którzy narażają na szwank dobre imię kolejarza.

D. R.

DO WYCHOWANKÓW PAŃSTW. GIMN. IM. H. SIENKIEWICZA W CZĘSTOCHOWIE

Z inicjatywy kieleckiego wicewojewody, wychowanka powyższego gimnazjum ob. H. Urbanowicza odbędzie się w Częstochowie w dniu 20-tego października walny zjazd absolwentów tegoż gimnazjum. Program: Sobota, 20.10.1945, godz. 16-ta — Podwieczorek w sali hotelu „Polonia“, godz. 19-ta — przedstawienie w Teatrze Miejskim.

Niedziela 21.10.1945, godz. 8-ma — Zbiórka na dużym dziedzińcu gimnazjum, 8.30 — defilada przed sztandarem gimnazjum, 9-ta — Nabożeństwo w kościele gimn., 10.30 — Obrady, 14-ta — Wspólny obiad, 16-ta — Ew. dalszy ciąg obrad, koncert symfonicznej orkiestry pod batutą prof. Makoszy, 21-sza — Bankiet w sali hotelu „Polonia“.

Ze względu na 50 proc. pokrycie kosztów zjazdu przez Komitet Organizacyjny, koszt przypadający na poszczególnego uczestnika — minimalny. Nocleg zapewniony.

Informacji w sprawie zjazdu udziela inż. Płazak Biuro Tymczasowego Zarządu Majątków Opuszczonych i porzuconych w Częstochowie ul. Kilińskiego 14. Pod powyższy adres kierować należy wszystkie zapytania. Tamże do otrzymania karty uczestnictwa.

Ze względu na długoletnią tradycję naszego gimnazjum prosimy wszystkich p. Profesorów i Kolegów o jak najliczniejsze przybycie.

Komitet zjazdu objęli: Wice-wojewoda Ob. H. Urbanowicz, Mecenas Białobradek, Inż. Usakiewicz, Inż. Płazak, Red. Zesławski.

A więc koledzy! 20-tego października witamy się w Częstochowie!

Cóż to? z nożem na ryby?

Dosyć często ogłaszają się w pismach sale tańca. Na terenie Łodzi, jak mi wiadomo, mamy ich cztery. A może i więcej... Mnożą się jak grzyby po deszczu. Prawdopodobnie przedstawiciele instytucji, która wydaje pozwolenia na otwieranie sal tańca, nie zwiedzali nigdy tych przybytków, tak reklamowanych, tak przyciągających nie tylko samym tańcem ale i „obfitym bufetem na miejscu“. Gdyby chociaż raz ujrzeli jak wygląda taka sala i kto przychodzi tańczyć, możeby ograniczyli wydawanie zezwoleń.

Przychodzą tam studenci, uczniowie, młodzież pracująca i dziewczęta. Cały ten młodociany światek, spleciony miłośnie, podryguje w blasku przyćmionych świateł w sposób wcale estetyczny. A wtajemniczonych „obfity bufet“ zaopatruje w wódkę.

Nie jestem bynajmniej przeciwniczką tańca. Wydaje mi się jednakże, że młodzież w pierwszym rzędzie powinna się zapoznać z zasadami poprawnych form towarzyskich, następnie winnaby poznać prawdziwe, stare polskie tańce — na końcu dopiero uczyć się tańców salonowych. Faktem jest, że w mazurze czy kujawiaku zwykle stara generacja zbiera rzęsiste oklaski, podczas gdy młodzież śmiechem i pogardliwym grymasem ust stara się ukryć rumieńce wstydu, że nie potrafi im dorównać.

„Aby się nogi nie plątały, aby nogi chodziły w takt“ — głosi zasada na wszystkich salach tańca. Nikt tam nie uczy poprawnego ukłonu i podania ręki. To przecież nie jest ważne. Najważniejszą sprawą jest, aby w odpowiednim czasie i tempie (bez poplątania nóg — oczywiście!) przebiec w zawrotnym foxtrocie lub przepłynąć w upojnym tangu z jednego końca sali na drugi.

Śmiejemy się z Anglików, że w przesadny sposób przestrzegają form towarzyskich. Znany jest oddawna kawał, który kpi ze stosowania przez nich zasad bon ton'u: gdy do tonącego Anglika podpłynął rekin, Anglik wyciągnął nóż, aby się obronić. Na to rekin rzekł: Cóż to? Anglik z nożem do ryby?

Nie chodzi o nauczenie młodzieży przesadnego „Wersalu“. Chcielibyśmy, aby znała najprymitywniejsze i najprostsze formy towarzyskie.

Poprawnych form towarzyskich nasza młodzież nie nauczy się na salach tańca, które wręcz przeciwnie, są placówkami obniżającymi poziom moralny, kulturalny i towarzyski i jako takie nie powinny być tolerowane.

Ciekawym natomiast zjawiskiem jest w naszym mieście brak szkoły tańca. Jeden z warszawskich profesorów przyjechał do Łodzi, aby otworzyć taką szkołę, ale... nie znalazł lokalu. A wczoraj znowu ukazało się ogłoszenie, że w najbliższych dniach zostanie otwarta jeszcze jedna sala tańca...

Wajda

Redaktor: Jan Dąbrowski D—01692 Odbito w drukarni Nr. 4 Spółdzielni „Czytelnik“, Łódź, Żwirki 2